

Iwan Wyrypajew

UFO.

KONTAKT.

Sztuka

Przekład Agnieszka Lubomira Piotrowska

Spektakl zaczyna się tym, że widzowie zapoznają się z treścią niniejszego listu.

„Dzień dobry. Nazywam się Iwan Wyrpajew, jestem autorem sztuki, którą planujecie zrealizować w swoim teatrze. List ten adresuję do grupy twórców: reżysera, aktorów, scenografa i wszystkich, którzy będą pracować nad moją sztuką. Chciałbym opowiedzieć wam o tym, w jaki sposób ona powstała. Wydaje mi się, że powinniście to wiedzieć. Kilka lat temu postanowiłem nakręcić film o ludziach, którzy mieli kontakt z UFO. Zacząłem szukać takich ludzi przez internet i okazało się, że ludzi, którzy mieli kontakt z UFO jest dość dużo. Tak naprawdę jest ich bardzo dużo. Oczywiście, większość z nich albo nie jest całkiem zdrowa, albo to po prostu oszuści, albo chcą zwrócić na siebie uwagę. Ale tym nie mniej, wśród ogromnej ilości różnych czystych bredni udało mi się odnaleźć czternaście osób, które wydały mi się całkiem przytomne. Oczywiście do takiego wniosku doszedłem tylko na podstawie znajomości z nimi przez internet. Ale postanowiłem zaryzykować. I poprosiłem o pieniądze pewnego znajomego rosyjskiego oligarchę, a ten zgodził się sfinansować moje podróże. Tych czternaścioro ludzi, których znalazłem, mieszkało na całym świecie od Australii do USA. Mimo to udało mi się spotkać ze wszystkimi. Spędziłem z każdym z nich po kilka dni i zarejestrowałem nasze rozmowy na kamerze. Z czternastu osób czwórka była jednak nie całkiem normalna. Chociaż kto z nas jest normalny, to też pozostaje pytaniem. W każdym razie postanowiłem zostawić tylko dziesięć rozmów i na ich podstawie napisać scenariusz filmowy wykorzystując dokumentalny tekst realnych ludzi, z którymi rozmawiałem. I napisałem ten scenariusz. I zacząłem pokazywać ten scenariusz różnym producentom, jednak pomimo tego, że miałem w rękach unikalny materiał, to żaden z producentów nie zainteresował się poważnie moim projektem. W rezultacie zacząłem robić inny film, a poszukiwanie pieniędzy na ten projekt trzeba było na razie odłożyć. Od tego czasu minęło już kilka lat i zaczęło do mnie docierać, że pewnie nie uda mi się zrobić tego filmu. Czuję, że już ostatecznie pogodziłem się z tą myślą. Z jednej strony, rozumiem

producentów, którzy nie widzą w danym materiale filmu fabularnego, przecież nie ma tu „mocno zakręconej fabuły”. Ale z drugiej strony, my naprawdę posiadamy unikalny materiał. Świadectwo ludzi, którzy mieli kontakt z pozaziemską cywilizacją. A to przecież faktycznie niesamowicie ciekawe informacje. Osobiście, jako widz, bardzo chciałbym obejrzeć taki film. Ale widzę, że producenci filmowi myślą inaczej i pewnie, wiedzą lepiej. W każdym razie nie chcę, żeby ten materiał przepadł i dlatego postanowiłem zaproponować go teatrom. Rzecz jasna, mocno skróciłem i zredagowałem wywiady, przecież każda rozmowa trwała wiele godzin dziennie przez kilka dni. Nie da się zmieścić w spektaklu całego materiału. Dlatego dokonałem redakcji. Ale mimo wszystko, uważam, że dałem możliwość tym wszystkim ludziom, by ich usłyszano. I teraz z niecierpliwością czekam, kiedy to, co zostało spisane na papierze, zabrzmi ze sceny. Nie wiem, jak chcecie pokazać tych ludzi, czy będziecie budować postaci, czy pozwolicie po prostu, aby wybrzmiały te wywiady? Bez wątpienia lepiej to wiecie. Swoją misję widzę tylko w tym, aby ocalić cały ten zebrany przeze mnie cenny materiał. I mam wielką nadzieję, że w trakcie pracy nad spektaklem aktorzy z szacunkiem odniosą się do ludzi o których będą opowiadać, bo w istocie zupełnie nie jest ważne, czy ci ludzie spotkali kosmitów czy to tylko ich fantazja. To nie ważne. Ważne tak naprawdę jest tylko to, że człowiek żyjący na planecie Ziemia chce podzielić się z innymi ludźmi swoimi najskrytszymi przemyśleniami o życiu. Życzę wszystkim udanego spektaklu.

Iwan Wyrpajew”

Emily Wenser.

Cześć, jestem Emily. Mieszkam w Australii. Właściwie, nie tak. Jeszcze raz. Cześć, jestem Emily Wenser. Mieszkam w Butler w Australii. Mam dwadzieścia dwa lata, e... Co jeszcze? Moi rodzice żyją, mają się dobrze, mam jeszcze młodszego brata Coopera. To wystarczy? Tak? No to przejdę od razu do sedna, tak? OK. No to, tak. Miałam kontakt z pozaziemską cywilizacją. Z UFO, tak to się chyba nazywa. To się stało w kawiarni. Siedziałam rano w kawiarni. Była dziesiąta rano, to była niedziela, dlatego kawiarnia była pusta, tylko ja i jeszcze jeden chłopak – Arab. Często go widywałam w tej kawiarni, pewnie dlatego, że on tu

studiuje. Tu zaraz niedaleko tej kawiarni jest uczelnia i w zwykłe dni w kawiarni pełno jest studentów, wszystkie stoliki zajęte, a w niedzielę i to jeszcze o dziesiątej rano nie było nikogo. No, a ten chłopak był. Nie wiem, może nie jest studentem. Nie znam go, ale widziałam go kilka razy i to właśnie w tym miejscu. Ja sama studiuje w zupełnie innej części miasta, ale do tej kawiarni przyjeżdżam w każdą niedzielę, bo chodzę tu na hatha jogę. Tam niedaleko jest centrum jogi i chodzę tam już prawie dwa lata. Fakt, wcześniej głównie chodziłam tylko w niedziele, bo cały tydzień mam zajęcia na uczelni i masę innych zajęć, tak że nie miałam kiedy chodzić. No i wtedy więcej w domu sama jakoś ćwiczyłam jogę. Ale to wszystko nie ważne. Chociaż ważne jest coś takiego. Ważne jest to, że wszystko to bardzo przypominało mi jogę. A potem już, jak się to wszystko stało, kiedy to minęło i doszłam do siebie, to potem nagle zrozumiałam, że wszystko to mi jakoś przypomina jogę, tylko nie wiem, jak to wyjaśnić. Już się zastanawiałam nad tym, jak to wyjaśnić, ale nie wiem, jak. Ale to wszystko, naprawdę, trochę przypomina efekt, jaki bywa po jodze. Tylko efekt po jodze jest milion albo nawet trylion razy słabszy. Ale wrażenie trochę podobne. No dobrze, to też w sumie nie ważne. Po prostu nie wiem, jak podejść do najważniejszego. Nie wiem, jak ci to opowiedzieć. To w zasadzie bardzo intymne pytanie. I bardzo osobiste. Nawet prościej mi teraz opowiedzieć ci o moim pierwszym seksie, niż o tym wszystkim. Zresztą, mój pierwszy raz był całkiem niedawno, raptem rok temu. I było strasznie słabo, głupio i niefajnie, nawet nie chcę tego pamiętać. No dobrze, znowu zoczyłam z tematu. No więc. Siedziałam w tej kawiarni w niedzielę. Przeglądałam coś tam w internecie. Jakieś wiadomości na facebooku, i nagle... To się ze mną stało w jednej chwili. Nagle, ja... jakoś tak, raz i nagle, jakby mi ktoś zastrzyk zrobił. Nie wiem, jak jeszcze powiedzieć, to jak, wiesz... to jak... Jakby coś wprost w środku ciebie się takie otwiera i ciepło po całym ciele i... nie mogę nawet wytłumaczyć... trudno tak dobrać słowa, to pewnie jest tak jak po działce heroiny, co prawda nie wiem, nie próbowałam heroiny, ale nie jak marihuana, bo marihuanę to akurat próbowałam, ale to nie tak. To jakby taki zastrzyk... strzał... to po całym ciele... od razu poszło..., to tak, że ja od razu nagle rozumiałam, że dzieje się ze mną coś bardzo ważnego. Nawet nie tak. Nagle rozumiałam, że teraz, w tej właśnie sekundzie jakoś poczułam, nie pomyślałam nawet, nie głową, rozumiesz, a jakoś tak samą sobą i bardzo szybko, od razu, w mgnieniu, jakoś tak rozumiałam, że teraz ze mną dzieje się coś najważniejszego w moim życiu. Że to coś najbardziej, najbardziej ważnego w moim życiu, że to jest właśnie to! Uf! Daj mi wody.

Pauza. Emily pije wodę.

Uf! Przepraszam. No i to wszystko zaczęło się dziać, ja wszystko to poczułam, i też dość szybko jakoś rozumiałam przyczynę tego wszystkiego. Początkowo to się oczywiście wystraszyłam, spanikowałam, myślałam, że się źle czuję, że umieram, chociaż było mi bardzo dobrze, ale właśnie dlatego, że było mi tak dobrze to się wystraszyłam, bo przecież nigdy wcześniej w życiu nie było mi tak dobrze. No i najpierw się przestraszyłam, a potem nagle jakoś się uspokoiłam, albo nawet nie uspokoiłam, a jakby mnie ktoś uspokoił. Też tego nie mogę wytłumaczyć, ale jakby mi ktoś bardzo wyraźnie dał odczuć, że jestem całkowicie bezpieczna. Rozumiałam, że pierwszy raz w życiu poczułam się całkowicie bezpieczna. No i wtedy rozumiałam, że wychodzi na to, że do tego momentu, całe swoje życie, cały czas czułam jakieś zagrożenie. To rozumiałam. Rozumiesz, o czym mówię? Nawet nie zdajemy sobie sprawy, że żyjemy w ciągłym poczuciu zagrożenia. Nawet śpimy z tym poczuciem. Po prostu nie wiemy o tym, bo nie mamy z czym porównać. Ale jak się tak wtedy tak znalazłam tak w stanie całkowitego bezpieczeństwa, to rozumiałam, że całe życie funkcjonowałam inaczej. I nawet teraz. O teraz jestem w stanie zagrożenia. Ale najciekawsze, że i w domu, kiedy jestem sama, też jestem w tym stanie, a nawet we śnie. Cały czas żyjemy w stanie zagrożenia. I dlatego cały czas jesteśmy spięci. I dlatego narkomani tak lubią heroinę, pewnie, dlatego że odłot daje im poczucie bezpieczeństwa. Problem tylko w tym, że ten stan mija, a ciało ciągle i ciągle prosi o powtórkę. Dlatego że to wiesz, takie całkowite rozluźnienie, przy czym, że nie leżysz, możesz chodzić i biegać i wszystko co chcesz robić, ale jesteś bezpieczny, rozluźniony. I nie masz odłotu, i twój umysł jest absolutnie trzeźwy. Nawet powiedziałabym, że niewiarygodnie trzeźwy. Mega trzeźwy. No, nie wiem, w każdym razie, jak to wyjaśnić. Jak patrzę na moją mamę, ona ma 46 lat. Jest psychoterapeutką. Ona cały czas żyje w stanie zagrożenia. Innym ludziom pomaga pokonać ten stan, ale sama stale w nim tkwi. Nie wiem nawet jak można innym pomóc wyluzować, kiedy samemu się jest spiętym? A my wszyscy jesteśmy bardzo spięci. Wcześniej tego nie zauważałam, a teraz zaczęłam to widzieć. I ja żyję w stanie zagrożenia, i teraz jestem w stanie zagrożenia, i ty teraz jesteś w stanie zagrożenia, wszyscy ludzie wszyscy wokół. Ktoś bardziej, ktoś mniej. Kto

bardziej znajduje się w stanie zagrożenia, ten łapie za broń i zaczyna zabijać. W ten sposób się broni. Przecież jest w niebezpieczeństwie. I to zagrożenie wokół siebie cały czas zwiększa i zwiększa. I w czasie tego mojego spotkania, tego kontaktu, kiedy po raz pierwszy w życiu rozluźniłam się, to wszystko rozumiałam. Ale prawda jest taka, że ten stan potem szybko minął. Już pod wieczór nic z tego stanu nie zostało. Ale pamięć o nim została. I pragnienie, żeby tak żyć, zostało. I teraz wiem, dokąd mam zmierzać. O, co się wtedy ze mną stało. Oj! Nie opowiedziałam ci chyba najciekawszego! Tam przecież ze mną w kawiarni był ten chłopak, Arab. No i kiedy się to stało i ja przez jakiś czas czułam się bezpieczna, to wtedy przypominałam sobie tego chłopaka, ciekawiło mnie, czy to tylko ja to wszystko widzę, czy ktoś jeszcze? To się tylko ze mną dzieje, czy z kimś jeszcze? No i odwróciłam się, zobaczyłam tego chłopaka i od razu rozumiałam, że on jest tam gdzie ja. Że on też to wszystko widzi i że on też ma kontakt. I to mnie od razu utwierdziło, że to nie są to żadne halucynacje. Bo tego się nie da z niczym pomylić. To przecież był najprawdziwszy kontakt. A potem popatrzyłam może jeszcze ktoś widzi? Może kelner? Ale kelnera akurat nie było. Pewnie, siedział gdzieś tam na zapleczu. Bo my nic prócz soku i kawy nie zamawiamy, a siedzimy przy tym po jakieś dwie godziny, no to sobie wyszedł. I wszystko przegapił. Bo potem, jak przyszedł kelner, to wszystko to się skończyło. Tak. Co to ja chciałam powiedzieć? Zapomniałam. A, tak! O, co jeszcze – o tym chłopaku. Patrzyłam na niego, a on na mnie. I obydwoje rozumiemy, że wszystko rozumiemy, no tak. I wtedy mówię do niego nagle – ty przecież to wszystko widzisz, tak? To z tobą też, tak? Nie wiem, dlaczego to powiedziałam, wiedziałam przecież, że on wszystko widzi, ale chciałam mieć jeszcze jakieś potwierdzenie, chyba. No i spytałam go, a on patrzy na mnie i nagle widzę, że po policzkach płyną mu łzy. I tak mówi do mnie: nie wolno mi tego. Pytam: dlaczego, dlaczego nie wolno? A on mówi – jestem muzułmaninem, nie wolno mi tego. I płacze. Mówię – ale daj spokój, przecież jesteś bezpieczny. A on patrzy na mnie i mówi – tak. I płacze. I to był taki moment w moim życiu. To jest to, dla czego trzeba żyć. Nagle, rozumiałam, że on jest mężczyzną, a ja jestem kobietą, jesteśmy ludźmi, żyjemy na tej planecie. Żyjemy w tym kosmosie. Jesteśmy przyjaciółmi. On muzułmanin, ja – ateistka, ale oboje jesteśmy całkowicie bezpieczni. Ale on najwyraźniej myślał zupełnie inaczej, nie tak jak ja. Nie wiem, gdzie teraz jest i co się z nim dzieje. Po tym już go więcej nie widziałam. Chociaż teraz stale siedzę w tej kawiarni, bo zaczęłam chodzić teraz na jogę trzy razy w tygodniu, ale jego więcej już nie widziałam. Pewnie nie chce się ze mną spotkać,

dlatego nie przychodzi do tej kawiarni, a może po prostu wyjechał, nie wiem. Uf! Muszę chwilę odpocząć, przepraszam.

Artiom Gusiew.

Siema! Jestem Tioma. Atriom Gusiew. Mam 35 lat. Jestem z Rosji, z Pitra, z Sankt-Petersburga w sensie, ale tak, mieszkam teraz tutaj w Hongkongu. Tutaj do Hongkongu przyjechałem, żeby się zabawić. To było dziesięć lat temu przyjechałem po prostu żeby poimprezować no i jakoś tak już tu zostałem. Trafiła się robota, znajomki i takie tam. Osiadłem tu, w sensie. Ja to w ogóle jestem programistą, opracowuję i testuję różne gierki komputerowe i całe to wirtualne gównno, po którym ludzie świrują, szczególnie dzieciaki. Lubię to wszystko rozkminiać, bawić się z tymi wszystkimi programami. Niektóre gry, nad którymi pracowałem były całkiem popularne, dla przykładu Spec Ops: The Line, kto gra, ten wie. „Przygotujcie się na podróż do świata, w którym nie ma miejsca na słowo „moralność” i na każdym kroku trzeba wybierać – kto będzie żyć, a kto musi umrzeć. Dubaj został starty z powierzchni Ziemi przez potworny kataklizm. Niebawem burza piaskowa zamieniła kiedyś wspaniałe miasto w ruiny. I teraz wy w roli kapitana oddziału Delta Force Martina Walkera musicie udać się na opuszczony teren, żeby znaleźć i przyprowadzić do domu pułkownika Johna Conrada” – taka była moja robota, no, nie tylko moja oczywiście, tylko mnie i innych moich koleś. Teraz wiem, że to wszystko jedno gównno i robi ludziom wodę z mózgu, ale wcześniej miałem to wszystko w dupie. Ktoś powinien robić całe to gównno, to dlaczego nie ja? No dobra, co ja ci tu ściemniam, ciebie to pewnie nie interesuje, chcesz jak najszybciej usłyszeć o tym, jak doszło do tego kontaktu. Tak? A ty pewnie myślisz, że jestem świrem, co? No, siedzi taki trzydziestoletni kolo, całymi dobami w kompie, pewnie żre jakieś dragi. A ja akurat, nie biorę. Haszysz palę, jasne, jak każdy normalny człowiek. Ale dragów nie biorę, no, prawie. No bardzo rzadko się zdarza, coś tam takiego, coś tam wykminimy ze znajomkami na weekend, ale w zasadzie, to ja nie tego, no, no! No, tak że jestem normalny, na ile to możliwe. Żaden świr. No, w sensie, tak mi się zdaje. Wierzę w to, w sensie, że nie jestem świr. No, tak, jak to było? A było tak. Po pierwsze, tutaj. No, nie całkiem tutaj, gdzie teraz siedzimy, a o tam na balkonie. Tylko tam teraz jest strasznie głośno, dlatego lepiej na razie posiedzieć tutaj. Tam teraz samochody, balkon otwieram tylko nocą, a w dzień siedzę tutaj,

tutaj pracuję i śpię tutaj, w sensie, mieszkam tutaj, jak już się zorientowałeś. A nocą wychodzę na balkon, żeby pooddychać świeżym powietrzem. Spotkać się z naturą, w sensie. No i wtedy w nocy też wyszedłem jak zawsze, po robocie na balkon, żeby sobie pooddychać świeżym powietrzem, zająć, piwko wypić. No i siedzę sobie, piję piwo i jeszcze na razie nie jaram. To bardzo ważne, żebyś załapał, że nie jarałem przed tym, bo jeszcze sobie pomyślisz, że się ująłem i miałem jakieś jazdy. Zresztą, jakie tam jazdy mogą być po haszu, no przecież żadne. Kto pali ten wie, ale kto nie pali, to myśli, że haszysz to to samo, co LSD. Bez jaj, co? No, w każdym razie, wszystko zwalają do jednego worka, w sensie. Sami nie spróbowali, nie wiedzą, ale opinię swoją mają i opowiadają pierdoły. No, ale to nie ważne, w sumie. Fakt, że wtedy jeszcze nie zająłem. Tylko siedzę, piwo piję. Siedzę sobie, piwo piję, wyluzowałem po robocie. No i to w sensie, się zaczęło. Najpierw, to był jakiś taki po prostu niepokój. Sam nie łapię, co się dzieje, ale czuję, że jakby się coś stało. Nie wiem, co się stało. Nic się nie stało, ale czuję, że coś się stało. Normalnie, aż mi ręce zaczęły drżeć. Nagle ogarnął mnie taki niepokój, jakby sam nie wiem, co? Nawet nie ma z czym porównać. Nigdy nie miałem takiej telepawy. Nawet jak z gramem kokainy w kieszeni przechodziłem kontrolę na lotnisku. A tu mnie normalnie całego trzęsie. A ja w ogóle nie mogę załapać, dlaczego? I nagle, raz. I nagle, raz i to się dzieje. I widzę to. Widzę na własne oczy. I nie po prostu widzę, a to czuję. I nie po prostu czuję, a to się ze mną dzieje. I w tym uczestniczę. Całego mnie w to wciągnęło. Jestem normalnie w środku tego wszystkiego. Albo nawet tak, nie ja jestem w środku tego czegoś, a to wszystko jest w środku mnie. I tu zaczęło jakoś tak wszystko dusić ze wszystkich stron. No i wrzasnąłem. Normalnie tak mocno zawrzeszczałem, jakby mnie kto piłą piłował na kawałki. Normalnie tak zaryczałem ze wszystkich sił. I nagle, po krzyku, w środku mnie nastąpiła taka, jakaś taka niewytłumaczalnie nieskończona cisza. Nigdy, nigdy ani przedtem ani potem, nigdy w ogóle nie słyszałem, jeśli mogę się tak wyrazić, nie widziałem i nie słyszałem takiej ciszy. To była taka cicha cisza, to była taka cisza, no nie wiem nawet, jak powiedzieć? No, jak można powiedzieć o ciszy? To była taka cisza, że nic oprócz niej nie było. Znaczący dźwięki były. I dźwięki ulicy i muza u kogoś przez okno leciała, dźwięki były ja nie byłem w próżni, dźwięki były, ale ja byłem w ciszy. Jakby byłem w środku tej ciszy. Zrobiło mi się tak dobrze. Nawet nie mogę wam wytłumaczyć jak mi było dobrze. Nigdy, nigdy po żadnych dragach, po niczym, nigdy nie było mi tak dobrze. Było tak cicho. Była całkowita, najprawdziwsza cisza. Cisza, w której było mi bardzo, bardzo dobrze. Bo jakby ja sam byłem tą ciszą. Wszystko we mnie jakby zamilkło, rozumiesz? I wtedy zrozumiałem, że cały nasz problem jest taki, że bez

przerwy hałasujemy. Wytwarzamy mnóstwo hałasu. Mówimy, kłócimy się, myślimy, w naszych głowach jest masa myśli i cały czas szum, cały czas jesteśmy w tym szumie. I nigdy nie bywamy w ciszy. Nawet nie wiemy, co to takiego cisza. Nigdy jej nie słyszeliśmy, tej ciszy. Nie wiemy, że ona istnieje. A ona istnieje. I zrozumiałem, że wszyscy wyszliśmy z tej ciszy. Mówi się, że człowiek pochodzi od małpy, a ja zrozumiałem, że człowiek pochodzi od ciszy. Wszystko na świecie ma początek w tej ciszy, cisza – to podstawa wszystkiego. I ta cisza jest we wszystkim, ona jest we wszystkim i w nas też jest, tylko my nie możemy się do niej przebić przez ten ciągły hałas. Ale cisza istnieje. Teraz to dokładnie wiem, słyszałem ją. Jakieś dziesięć minut byłem w tej ciszy. I jedyny raz w życiu naprawdę odpocząłem. Tak odpocząłem! Nawet nie możesz sobie tego wyobrazić, jak odpocząłem. Odpocząłem na całe swoje życie. Do tej pory się nie zmęczyłem, chociaż to wszystko było już dwa lata temu. A ja do tej pory nie czuję zmęczenia. I myślę teraz, że gdybyśmy każdego dnia znajdowali się w takiej ciszy chociaż po minucie, to świat w ogóle byłby inny. Serio, wszystko by się zmieniło. Teraz, zresztą, codziennie rano medytuję, siedzę o tak po jakieś dwadzieścia minut i słucham ciszy. Tylko jej nie słyszę, w sensie, takiej jak wtedy. Za dużo hałasu, we mnie. Ale z dwudziestu minut, czasem udaje mi się kilka sekund pobyc w ciszy, no jasne, nie w tamtej ciszy, która mi się wtedy przytrafiła, ale przybliżonej do tamtej. No i te kilka sekund ciszy daje mi siły na cały dzień. O takie, takie jest moje doświadczenie. No, nikt mi nie wierzy, jasne. Jak mówię, że miałem kontakt z pozaziemską cywilizacją, wiadomo, za kogo mnie biorą. A jak jeszcze opowiadam o ciszy, to w ogóle rzeć zaczynają – gdzie ty wzięłeś, mówią, taki hasz, co, daj i nam? No jasne, a jak w to uwierzyć. A ja wcale nie chcę nikomu niczego udowadniać. Sam sobie żyję i żyję. W moim życiu w sumie nic się nie zmieniło. No, robotę trochę zmieniłem, już się gierkami nie zajmuję, teraz robię różne strony internetowe. W sensie, robię stronki no i jeszcze różne gówna w internecie. No i co jeszcze? No i już nie jaram haszu, bo po nim jest szum w głowie. Po tym strasznie mocno słuch mi się wyostrzył, nie to, żebym wszystko słyszał, ale słyszę szum. Szum wszędzie. A szczególnie dużo szumu jest w marihuanie i alkoholu. No, piwa nie zarzuciłem. Trzeba czasem trochę poszumieć. Ale jarać już nie jaram, za bardzo hałaśliwe zajęcie, w sensie, dla mnie. No i taka to w sensie historia. Chodźmy zresztą na balkon, już się zrobiło ciszej, można już wyjść, chodźmy.

Nick Scott

Cześć, jestem Nick Scott. Mam dwadzieścia siedem lat. Mieszkam w Detroit. W USA. Mam dwadzieścia pięć lat. Jestem kurierem w USPS. Rozwożę różne przesyłki po domach i biurach. A w ogóle to gram w kapeli rockowej. I to jest moje główne zajęcie. Jestem muzykiem, gram w kapeli, która się nazywa „Blue helicopter flying up”. Gramy taką muzykę bliżej surf rock, ale nie naturalny surf, a tak, coś pośredniego między muzyką plażową i Radiohead. Jak mówi nasz wokalista Dave – nasza muza jest dla tych, co lubią „OK!”. Jak chcesz to mogę ci potem zapodać jeden kawałek. A teraz to chyba mam już przechodzić do sprawy, tak? Do zapierającej dech opowieści o tym, jak spotkałem się z kosmitami? Tak? No, sam chyba rozumiesz, w jakiej jestem sytuacji? Jakby mi ktoś opowiedział, że miał kontakt z przybyszami, to co ja bym pomyślał? Szczerze, to w ogóle bym nic nie pomyślał, nawet bym na ten temat nie zaczął myśleć. Jasne, że to albo jakieś bredzenie, albo autoreklama, albo samotność, albo brak seksu, a wszystko jedno, znaczy, tylko nie kosmici, bo żadnych kosmitów oczywiście nie ma. Zawsze właśnie tak uważałem. Jak zresztą powinien uważać normalny człowiek. Dlatego świetnie rozumiem, co możesz sobie o mnie pomyśleć. Ale ja to już oczywiście całkiem inaczej na to wszystko patrzę. Patrzę na to jak na szansę, która trafia się człowiekowi raz w życiu, a zresztą i nie każdemu człowiekowi, a jeśli szczerze, to w zasadzie nikomu. A ja, nie wiem dlaczego i za co, ja akurat tę szansę miałem. Widziałem to. Spotkałem się z tym i to spotkanie zmieniło całe moje życie. A to już twoja sprawa, wierzysz w to, czy nie. To było, znaczy, tak. To było we wtorek. Miałem dostawę przesyłki na sam koniec miasta. I po tym, jak dostarczyłem przesyłkę, pomyślałem, że skoro skończyłem pracę na dziś, to mogę pojechać do najbliższego lasu i przytulić się do drzewa. Pewnie teraz pomyślisz sobie, że jestem całkiem porąbany, co? Ale ja ci to wytłumaczę. Nauczył mnie tego mój dziadek. Kiedy jesteś zmęczony, kiedy nie masz sił, albo kiedy chorujesz, albo kiedy w ogóle jakiś dół, depresja, samotność dopada, albo odwrotnie, potrzebne są siły na coś takiego ważnego, to trzeba podejść do drzewa, które wyda ci się odpowiednie i przyłgnąć do niego całym ciałem. Normalnie objąć to drzewo, jak dziewczynę, tylko jeszcze mocniej. Objąć pień drzewa, jakbyś był lianą. No i jak już się przytulisz, to trzeba potem drzewo poprosić. Tak w myślach zwrócić się do niego i poprosić o siły. Tylko bardzo, bardzo dobrze trzeba się do tego nastawić, trzeba się normalnie skoncentrować na tym, ale nie napinać, oczywiście. O tak o objąć drzewo i powiedzieć, daj mi siły, albo daj mi zdrowie, wylecz mnie, albo naucz mnie. Tylko trzeba rozumieć, że to drzewo to żaden cudotwórca, nie spełnia życzeń, po prostu drzewo daje nam swoją energię albo nawet energię wszechświata. Dlatego, jak

poprosisz to jeszcze przez jakiś czas trzeba postać, poczekać, żeby energia tej siły wniknęła w ciebie. Robię tak już wiele lat, prawie od dziecka i zawsze pomaga. Drzewo to żywy organizm, który może podzielić się z tobą swoją siłą. Ja nie po prostu w to wierzę, ja to na sobie setki razy wypróbowałem. No i tamtym razem, też pojechałem do lasu, wysiadłem z samochodu, odszedłem na jakieś dwieście metrów, chyba, od samochodu w głąb lasu. Wybrałem drzewo, przylgnąłem, zacząłem prosić o siły..., stoję tak sobie przyciśnięty do drzewa i nagle..., i nagle, poczułem, że ktoś jest za moim plecami. I oczywiście chcę się obejrzeć i popatrzeć, ale nie mogę. Moje ciało jest jakby sparaliżowane. Ręce, nogi, głowa, szyja, wszystko jakby było z gipsu, niczym nie mogę ruszyć. Jakbym się przykleił do tego drzewa i tak stoję. I czuję, że dokładnie ktoś jest za moimi plecami i że jest bardzo blisko mnie. I poczułem wtedy okropny strach. Normalnie tak się mocno wystraszyłem, jak nigdy w życiu. Nawet myślę teraz – może nie to mnie paraliżowało, tylko strach mnie obezwładnił? Ale to w zasadzie nieważne. No i stoję tak i umieram ze strachu i rozumiem, że to mój koniec, że tyle, że to już koniec. A potem, nagle raz – światło. I trafiam w światło. I światło zaczyna być wszędzie, jest go coraz więcej i więcej i jest wszędzie wokół. I jest bardzo dziwne, a ja ze strachu zamykam oczy i nagle widzę, że to światło jest we mnie w środku. Otwieram oczy i światło, zamykam oczy i to samo światło w środku we mnie. I nagle strach minął. I nawet zdążyłem się wystraszyć tego, że strach minął. Jeszcze przemknęła mi myśl, że skoro przestałem się bać, to znaczy, że serio to już mój koniec. Ale koniec nie nadszedł, a pojawił się dziwny stan. Stan niewiarygodnej prostoty. Już wiele razy próbowałem to opowiedzieć i za każdym razem z trudem mi to przychodzi. To bardzo trudno wytłumaczyć. Ja nagle zrozumiałem, że tak naprawdę wszystko jest bardzo, bardzo proste. Znalazłem się w jakiejś niewiarygodnej prostocie. Wszystko stało się proste, tak jak tylko to może być. Cały świat to takie bardzo proste. I to bardzo, bardzo realnie. No by my żyjemy w bardzo skomplikowanym świecie, wszystko jest dla nas bardzo skomplikowane, wszystko. Nawet przejechać przez miasto samochodem jest trudno, ile napięć, ile różnych przeszkód na drodze. A okazuje się, że tak naprawdę wszystko jest bardzo, bardzo proste. Okazuje się, że cała zawiałość świata, ona jest w naszych głowach i że jeśli ją usunąć, to wszystko będzie bardzo proste. I ja nagle znalazłem się w tej prostocie. Popatrzyłem na całe swoje życie i wszystkie moje problemy wydały mi się takie śmieszne i nawet zacząłem się śmiać. Stałem tam w lesie w objęciach z drzewem i rechotałem. Rechotałem przez to, że wszystko okazuje się bardzo proste. Nie ma żadnej zawiłości. A raczej, teraz to ona znowu jest. No bo kiedy ci to opowiadam to jest mi trudno.

Ale wiem, że to nie jest prawdziwa trudność, że tak naprawdę nie ma tutaj żadnej trudności, że ja po prostu sam wszystko komplikuję, że ja jestem autorem całej komplikacji. Znaczący, my sami tworzymy tę komplikację, bo znajdujemy się wewnątrz niej. No, tego ja ci teraz dokładnie nie wytłumaczę, co znaczący znajdować się wewnątrz wszystkiego. No dobra, to nie ważne. No więc, nagle znalazłem się w jakiejś takiej totalnej prostocie. Wszystko stało się bardzo proste. Całe moje życie, moja muza, moja praca, moje relacje z moją dziewczyną, z moją rodziną. Wszystkie moje problemy wszystkie okazały się bardzo proste, nawet najbardziej skomplikowane problemy też okazały się proste. Na przykład, rodzice dali mi pieniądze na urodziny, żebym kupił sobie gitarę. Bardzo dużo pieniędzy, pięć tysięcy dolarów, żebym kupił sobie dobrą gitarę, no właśnie, a ja za te pieniądze pojechałem z moją dziewczyną do Miami na ocean, rozumiesz? I nie przyznałem się im, oczywiście, a powiedziałem, że kupiłem gitarę. No i teraz cały czas przeżywam, jak sobie z tym poradzić. No i wtedy w tym momencie przypominałem to sobie i jasno zobaczyłem, że nie ma żadnego problemu. Że trzeba po prostu o tak o całą prawdę powiedzieć rodzicom. I że to jest bardzo proste. I w tym momencie, wydało mi się to takie naturalne i takie proste. Mówić ludziom zawsze tylko prawdę, przecież to bardzo proste. Być szczerym, to przecież bardzo proste. Serio, prawda, to takie proste. Tylko nie teraz, oczywiście, bo potem jak powiedziałem rodzicom o tej gitarze, że jej nie kupiłem, to było mi bardzo trudno to zrobić i rodzice też nie tak prosto to przyjęli. I do tej pory mamy przez to napięte stosunki. To nie było proste, znaczący. I zacząłem myśleć, a dlaczego? Dlaczego to nie jest proste? Przecież ja wtedy dokładnie zobaczyłem, że wszystko jest bardzo proste. Że w ogóle nie ma na świecie komplikacji. To dlaczego jest trudno? No i zrozumiałem, dlaczego. Bo ja jakby uważam samego siebie za zbyt ważnego, znaczący. Wydaje mi się, że jestem jakimś pępkiem świata. Że wszystko się kręci wokół mnie. My samych siebie uważamy za najważniejszych i za najlepszych, oczywiście. I myślimy, że to normalne, że taki już jest człowiek, że uważa siebie samego za kogoś szczególnego i kocha siebie samego bardziej niż wszystkich innych. Ale właśnie, kiedy się to wtedy ze mną stało, to nagle, znalazłem się w świecie, gdzie nie ma mnie, a jest tylko świat. Gdzie ja jestem częścią tego świata. Gdzie ja to wszechświat, gdzie ja to wszystkie zdarzenia, które się dzieją. Znowu nie wiem jak ci to wytłumaczyć. Cała trudność polega na tym, że teraz uważam się za jednostkę oddzielną od świata a wszystkie zdarzenia, które się dzieją, one jakby dzieją się ze mną. A tam pod tym drzewem nagle odczuwałem, że ja i wydarzenia w życiu to jedno, że ja to te wszystkie zdarzenia. Odczułem wtedy, że ja –

jestem całym tym światem, że takiego osobnego istnienia, jak ja po prostu nie ma, a jest świat i wszystkie problemy tego świata i wszystkie radości tego świata to ja. I dlatego nie ma kogo obwiniać i nie ma się komu bać. I wszystko jest bardzo, bardzo proste. Wiesz, przecież czyjś konflikt zawsze jest prościej zażegnać, niż swój. Bo nie jesteśmy do tego konfliktu wciągnięci. No i ja wtedy tak stałem i wszystko to odczuwałem. Odczuwałem całą tę prostotę. I śmiać mi się chciało. Śmiać mi się chciało, że my wszystko tak skomplikowaliśmy, że my sami wszystko tak skomplikowaliśmy i sami staliśmy się zakładnikami tego skomplikowania. I że żyjemy w tym bardzo skomplikowanym świecie, w tym skomplikowanym życiu, nawet nie domyślając się, że wszystko jest bardzo proste. Że nie ma żadnego skomplikowania. No więc jakoś tak. Rozumiem, że wszystko to wygląda na jakiś absurd, ale trudno mi dobrać słów, jak się wyśłowić. Chodźmy lepiej puszczyć ci muzę naszej kapeli, o, ona jest serio, mega prosta. Chodźmy.

Hilde Jensen.

Cześć. Jestem Hilde Jensen z Norwegii. Mieszkam w Skien. Mam dwadzieścia osiem lat. Pracuję w biurze turystycznym. Nie mogę nic ciekawego opowiedzieć o swojej pracy. Siedzę przy komputerze i pomagam klientom wypełnić formularz na wyjazd do jakiegoś kraju. Najczęściej do Egiptu albo Izraela, albo Tajlandii. Tak że nic ciekawego o swojej pracy ci nie opowiem. Lepiej opowiem w czym kryje się tajemnica wszechświata. Wiesz w czym tkwi tajemnica wszechświata? Oglądałeś film „Avatar”? To tam jest o tym mowa. Ale film nie bardzo mi się spodobał. Brakowało mi czegoś. Za mało, jak by to powiedzieć, wyraziście. Za bardzo blade, jakby pieniędzy na efekty zabrakło. Najwyraźniej w filmie nie da się tego odtworzyć. No przynajmniej na razie. 3D tu nie pomoże. Bo to i tak jest tylko trójwymiarowy świat, a świat tak naprawdę jest o wiele bardziej szeroki i głęboki. No i to, co się ze mną stało, to, co zobaczyłam, na własne oczy – to to były barwy, to to był świat. A ja, wiesz, potem, po tym, jak to się ze mną stało, wszędzie zaczęłam szukać potwierdzenia tego. Po prostu, jakby ci to powiedzieć, ja tam trafiłam do takiego świata, takiego świata, którego ani wcześniej ani później nigdzie nie widziałam. Raczej to był nasz świat, świat, w którym teraz żyjemy, tylko my tego wszystkiego nie widzimy. No i ja tam trafiłam do takiego świata. Ale nie mogę ci opisać tego świata. Przecież mówię, to jak film „Avatar”, tylko milion razy

wyraziściej i głębiej, i szerzej, i obszerniej. I wiesz, potem dosłownie miesiąc po tym, jak zdarzył się ten kontakt, potem po tym spróbowałam LSD, specjalnie, chciałam się dowiedzieć czy to ten sam, czy nie ten sam efekt? I wyszło na to, że nie. LSD to nie to. LSD to po prostu taka podróba, imitacja, to jak na przykład, są loty samolotem, a są komputerowe symulacje lotu samolotem, tak myślę o takie porównanie. Ale jedna rzecz wszędzie, wszędzie potwierdza się, i pod wpływem LSD i w filmie „Avatar”, i w książkach niektórych, potem czytałam. O jednej rzeczy wszyscy mówią. To co to jest. Kiedy się to zdarzyło, to najpierw oczywiście mocno się wystraszyłam, a najbardziej wystraszyłam się, że mnie zabiorą. No, że mnie zaraz wywiozą z mojej planety i będą potem przeprowadzać na mnie doświadczenia, gdzieś tam na końcu wszechświata. Śmiesznie to brzmi, teraz, ale właśnie tak pomyślałam. Kiedy mnie wciągnęło do tej przestrzeni i rozumiałam, że nic już nie mogę zrobić, ani krzyknąć, ani uciekać, nic, oczywiście, mocno się wystraszyłam. Ale potem, nagle, w jednej chwili strach minął. I wiem dlaczego. Dlatego że ja zniknęłam. No, to znaczy, nie wiem, jak ci to wyjaśnić – moje ja jakby znikło. To znaczy ja wszystko odczuwałam, wszystko widziałam, wszystko pamiętam, ale to jakby była nie ja Hilde, a to jakby było po prostu moje widzenie. No, rozumiem, że to brzmi niezrozumiale. Ale nie wiem, jak mam wytłumaczyć. No na przykład teraz, patrzę na ciebie i czuję, że to ja, Hilde, patrzę. A tam było tak, że to nie ja patrzę, a samo patrzenie jakby patrzy. No, to znaczy, nie ma tego, kto patrzy, a jest tylko patrzenie. Nie ma tego, kto widzi, a jest po prostu widzenie. To znaczy JA, to po prostu widzenie. JA – to patrzenie. JA – to postrzeganie. Nie ma tego, kto postrzega, a jest tylko postrzeganie. Nie ma tego, kto obserwuje, a jest tylko obserwowanie. Kiedy opowiedziałam o tym swojemu chłopakowi, on powiedział – że to wszystko wygląda na jakieś super twarde dragi. Takich dragów pewnie jeszcze nikt nie wymyślił, to po prostu odłot. I ja rozumiem, że brzmi to wszystko po narkomańsku, oczywiście. Ale powtarzam ci, specjalnie spróbowałam LSD i to wszystko nie to. No tak, a najważniejsze, co ja tam rozumiałam i co mną wstrząsnęło do głębi serca i co zmieniło mój stosunek do wszystkiego to to, że zobaczyłam, że wszystko jest ze wszystkim związane. Aha, no i znowu przechodzę na język narkomański! Ale to na prawdę tak właśnie jest. Wszystko ze wszystkim jest powiązane. Wszystkie przedmioty i wszystkie żywe istoty, my wszyscy jesteśmy nie osobno od siebie, a my wszyscy jesteśmy związani ze sobą o takimi kanałami, takimi jakby kolorowymi przewodami. Wszystko jest ze sobą połączone takimi przewodami w różnych kolorach, ale to nie są oczywiście przewody, a to takie liny z energii. Po LSD jest też tak samo, ale w rzeczywistości

wszystko to jest głębsze. W rzeczywistości świat jakby składa się z różnych energii, czy jakoś tak. I te energie wszystkie między sobą są powiązane. Dlatego wszystko co robi jeden z nas, wpływa na innych. I kiedy wykonuję jakąś czynność, to to jest wspólna czynność dla całego świata. Teraz po prostu tego nie widać i my żyjemy jakby osobno, ale tak naprawdę, wszyscy jesteśmy związani. Związani dosłownie, fizycznie. Związani takimi energetycznymi nićmi, jakby. W Avatarze jest o tym mowa, ale ja to zobaczyłam na własne oczy. I tak cały wszechświat jest powiązany. Wszechświat to jedna całość. I dlatego jesteśmy odpowiedzialni nie tylko za swoje życie, ale i za cały świat wokół nas. Raczej tak. Kiedy jesteśmy odpowiedzialni za swoje życie, to wtedy automatycznie jesteśmy odpowiedzialni i za cały świat, i za cały wszechświat. Jestem odpowiedzialna za cały wszechświat – brzmi mocno. Brzmi tak, jakbym teraz najadła się grzybków. Ale nie jadłam grzybków. Grzybków zresztą, też spróbowałam. No i to wszystko w tę samą stronę, oczywiście. Ale mnie nie wkręciło. Bo rozumiałam też najważniejsze – że to się okazuje to wcale nie trzeba widzieć całego tego obrazu świata, całej tej elektroniki. To widzenie niczego takiego nowego nie daje. Trzeba po prostu nauczyć się tak żyć, żeby odczuwać siebie jako cząstkę tego świata, a nie jako osobny byt. No, bo kiedy żyjemy, to przecież nie widzimy swoich żył i jak przez nie płynie krew i swojego serca nie widzimy, ale wiemy, że to jest. No i tak też jest z inną rzeczywistością. Trzeba wiedzieć, że ona jest i że wszyscy tworzymy jeden organizm, i że wszystko, co robimy wpływa na wszystkich i na cały świat. O to trzeba rozumieć. Trzeba się nauczyć jakoś to odczuwać. Ale jak się tego nauczyć, jak tak żyć, to ja nie wiem. Potrzebny jest kontakt, oczywiście. Kontakt z tym wszystkim. Ale LSD i grzybki to nie ten kontakt. Potrzebny jest prawdziwy kontakt. Kontakt we własnym sercu. Nie wiem, w sumie, jak to powiedzieć. Oczywiście, zaplątałam się na razie w tym wszystkim. Muszę jeszcze wszystko to jakoś rozplątać w swojej głowie i w swoim sercu. Na razie mam więcej pytań, niż odpowiedzi. Tak że na tym na razie skończmy. Tym bardziej, że nie chcę, żeby ludzie o mnie myśleli, jak o jakiejś wariatce. Z kosmitami się kontaktuje. „Wszyscy jesteśmy powiązani energetycznymi nićmi” – no oczywiście, to albo psychiatryk, albo narkotyki, co jeszcze? Dlatego zrobmy przerwę. Do następnego razu, może. No, cześć.

Robert Evans

Dzień dobry. Nazywam się Robert Evans. Mam 43 lata. Jestem dyrektorem szkoły nowych technologii dla biznesu w Loughborough. Loughborough to niewielkie miasteczko uniwersyteckie, niedaleko Londynu. Nasza szkoła jest całkiem mała, działamy dopiero drugi rok, ale nasze programy cieszą się dużą popularnością. Przygotowujemy tak zwanych trenerów biznesowych (Business-coaching). To znaczy tych, którzy później będą kształcić biznesmenów, jak należy prowadzić własny biznes. Tak naprawdę, zajmuję się tym od całkiem niedawna, dopiero dwa lata. Przystąpiłem do tego właśnie po tym zdarzeniu, w moim życiu, kiedy ja..., no, jakby to powiedzieć... e..., no kiedy odbyło się to moje spotkanie... No, w każdym razie, kiedy to zobaczyłem. Wie pan, to nie tak prosto opowiadać o tym, bo... No bo proszę, siedzi przed panem dorosły mężczyzna i mówi, że miał kontakt z kosmitami, brzmi to, zgodzi się pan, niezdrowo, delikatnie mówiąc. Tak w ogóle zanim się to zdarzyło ja nawet nie chciałem słuchać o jakimś tam UFO. Dla mnie to wszystko było na poziomie jakiejś kompletnej bzdury. Moje życie od takich spraw jak „UFO”, „inny świat” i cała ta ezoteryka, było dalekie. Zresztą nawet teraz nie lubię tego wszystkiego. I kiedy ludzie opowiadają o UFO, jak o jakichś ludzikach z wąskimi głowami, to też w to wszystko nie wierzę. Jestem biznesmenem. Zanim się to wszystko zdarzyło, pracowałem w firmie Nokia, tutaj, w Wielkiej Brytanii. Zaczynałem jako szeregowy manager działu sprzedaży i awansowałem na top-managera firmy. Umieję sprzedawać towar. No właśnie, dwa lata temu, kiedy się to zdarzyło, ten kontakt, to moje życie całkowicie się zmieniło. Teraz jestem tylko trenerem biznesu. Uczę ludzi prawidłowo zajmować się biznesem. Co znaczy, prawidłowo? Ale najpierw opowiem panu, co się stało. To było dwa lata temu. Byłem w swoim domu za miastem, to pod Birmingham. Ten dom kupiliśmy sobie z żoną na starość. Stoi w lesie, w bardzo cichym miejscu. Pięknie tam jest. I ludzi wokół niewielu. Koło nas kilka domów no i w okolicy jeszcze z sześć domów. I las. To takie naprawdę zaciszne miejsce, tam jest po prostu super. No i byłem w tym domu sam, moja żona została w Londynie. Nasz syn w ogóle uczy się w Stanach. No w każdym razie, byłem sam. No i późnym wieczorem, siedziałem na tarasie i paliłem cygaro. Lubię tak posiedzieć na tarasie przed zachodem słońca i wypalić cygaro. No i siedziałem i nagle, poczułem to. Co, to? No...? Wie pan, co najpierw poczułem? Poczułem się tak, jakbym był malutki, jakbym był dzieckiem. I pierwsza rzecz, co się ze mną stało – rozplakałem się. Rozplakałem się, bo poczułem to, co już dawno zapomniałem. To odczuwanie świata, to spojrzenie na świat, spojrzenie dziecka, to spojrzenie już dawno utracone. To takie spojrzenie, wie pan, każdy z nas kiedyś je miał, to taki stosunek do świata,

jakby wszystko wokół było nowe, i jakby ten świat jakby cały był żywy i ten świat, jest taki zupełnie nie znany, kiedy patrzysz na świat i nic o nim nie wiesz a jednocześnie, a jednocześnie, wiesz coś bardzo, bardzo ważnego, być może najważniejszego, co trzeba wiedzieć. To jest najciekawsze. Że wszyscy żyjemy tak, jakbyśmy wszystko wiedzieli o tym świecie. Mamy takie podejście do życia, jakbyśmy wszystko wiedzieli. Chociaż tak naprawdę nie wiemy tego, co najważniejsze. A właśnie w dzieciństwie, pamiętam, że miałem takie poczucie, że wiem, coś bardzo ważnego, być może najważniejszego, ale nie mógłbym tego nazwać, nawet nie myślałem tak, że coś wiem. Odwrotnie, wydawało mi się, że nic o tym świecie nie wiem. I ta właśnie moja niewiedza o świecie to w rzeczy samej właśnie była moja wiedza. Rozumie pan, o czym mówię? „Niewiedza” to jest właśnie wiedza. I kiedy dorastamy, tracimy to. Tracimy tę niewiedzę. Zyskujemy poglądy na życie, stanowisko wobec wszystkiego. Pojawia się doświadczenie. Ale co to za doświadczenie? Doświadczenie czego? Całe nasze doświadczenie związane jest z tym, jak przeżyć w tym okrutnym świecie. Żeby przeżyć trzeba robić to i nie robić tamtego, i to jest całe nasze doświadczenie. I wszystko wiemy. Uczymy nasze dzieci żyć, z pozycji człowieka, który wszystko wie. I to jest nasz problem. No i kiedy siedziałem tam na tarasie i kiedy zaczęło się to ze mną dziać, to pierwsze co poczułem, to to, że ja znowu nic nie wiem. I przez to się rozpłakałem. To było takie dziwne odczucie, że siedzę taki, dorosły mężczyzna, mam czterdzieści jeden lat, mam dorosłego syna. A ja tu siedzę i znów nic nie wiem. I rozpłakałem się. To było bardzo dziwne odczucie. I zrozumiałem, że nie chcę się rozstawać z całą tą nagromadzoną przez całe swoje życie wiedzą. I poczułem się, jak dziecko, któremu ktoś nagle zabiera ulubione zabawki. I nie chciałem się z tym wszystkim żegnać, z całym tym swoim doświadczeniem. Nie chciałem się żegnać z tym poczuciem, że wszystko wiem. Byłem po prostu przekonany, że jeśli teraz utracę swoje życiowe podstawy, to stracę siebie. I strasznie nie chciałem się z tym rozstawać. Ale nic nie mogłem zrobić, wszystko to zaczęło odchodzić ode mnie. I w miarę jak wchodziłem coraz głębiej i głębiej w kontakt z tym czymś. To coraz bardziej i bardziej traciłem wszystko to, co zdobyłem w ciągu tego życia. I w jakimś momencie znalazłem się w takim punkcie, że już w ogóle nic nie wiedziałem. Nawet, że jestem tu. Że nie wiedziałem, kim jestem. Nie wiedziałem, kim ja jestem. To znaczy wiedziałem, że jestem. Że tu jestem. Że on to ja. Ale kim jestem? Tego nie wiedziałem. I wie pan, co najbardziej wstrząsające, co się ze mną stało? Nagle zrozumiałem, że dla tego, żeby być sobą, nie trzeba posiadać o sobie żadnej informacji. Że cała informacja o mnie, ona jest po prostu niepotrzebna. Że nazywam

się Robert Evans, że mam czterdzieści jeden lat, że jestem managerem w firmie Nokia, ta informacja okazuje się zupełnie niepotrzebna, przecież ja to i tak ja. Żeby być sobą trzeba po prostu być sobą i już. Nie trzeba być Robertem. Nie trzeba być managerem. Trzeba być sobą. I nie trzeba o tym myśleć. Po co myśleć o tym, kim jesteś, skoro to i tak ty. Teraz oczywiście, nie zdołam panu tego wszystkiego wyjaśnić. To jest po prostu niemożliwe. To po prostu taki stan, kiedy ty to jesteś ty. My teraz tego nie odczuwamy, bo tracimy samych siebie. I wtedy to tak dokładnie rozumiałem, że aż mną to wstrząsnęło. I zacząłem płakać, a potem śmiać się. I płakałem i śmiałem się jednocześnie. Bo z jednej strony rozumiałem jak wiele było zbytecznych spraw w moim życiu, a z drugiej strony było mi tak żal wszystkich nas, ludzi, że żyjemy w jakiejś dziwnej iluzji. Że uważamy się za jakichś biznesmenów, albo taksówkarzy, albo designerów albo kogoś tam jeszcze, ale tylko nie za samych siebie. I właśnie pierwszy raz w życiu, w czterdziestym pierwszym roku życia, odczułem siebie jako siebie. I wszystko to trwało jakiś czas. A potem była jeszcze jedna rzecz. Nie mogę o niej mówić. Bo to bardzo osobiste. Powiem tylko, że to był najprawdziwszy kontakt z tym czymś. Nie będę o tym mówić, dobrze? No a potem straciłem świadomość. Wyłączyłem się. Bo kiedy się ocknąłem, leżałem na podłodze, był już wczesny poranek, to znaczy, że całą noc tak przeleżałem. I oczywiście, wszystko to znikło. Ale najbardziej przykre, że to wrażenie niewiedzy również znikło. Znow wszystko wiedziałem. Znow byłem dorosłym Robertem Evansem top-managerem firmy Nokia. Ale mimo wszystko coś się zmieniło. Zmienił się mój stosunek do pracy. Myślę, że całkowicie zmienił się mój stosunek do życia, ale najwyraźniej odczuwam to na przykładzie mojej pracy. Ale to już inna rozmowa. Przepraszam. Zrobmy przerwę. A potem będziemy kontynuować. Chociaż tak naprawdę to już więcej nie mam nic do powiedzenia. No mogę opowiedzieć o latającym talerzu i wysokich humanoidach z wąskimi głowami. Ale to po przerwie, ok? Ze dwadzieścia pięć minut, ok?

Jennifer Davies

Cześć, jestem Jennifer Davies z Nowego Jorku. Mam dwadzieścia pięć lat i pracuję w sklepie muzycznym na Trump Towers, na skrzyżowaniu 5-Avenue i 56 ulicy. Tak naprawdę bardzo trudno dostać pracę w takim miejscu i w takim sklepie. A tym bardziej mnie. Bo od 16 do 23 roku życia była absolutnym śmieciem. Byłam absolutnym popierdoleńcem. Byłam

całkowitym gównem. Nie chcę powiedzieć, że teraz jestem matką Teresą, ale jeszcze trzy lata temu, tym, którzy się ze mną witali odpowiadałam: jeb się. O tak o do mnie mówią: ej, cześć, a ja się odwracam i mówię: jeb się. I zupełnie zlewam, co tam sobie ktoś o mnie pomyśli. A ja prawdę mówiąc i teraz wali mnie to, co sobie ktoś o mnie myśli, ale już więcej nie mówię „jeb się”, bo zrozumiałam, że to wszystko jakieś infantylnie gówno. W ogóle zrozumiałam, że główny problem tego świata polega na tym, że wszyscy wokół są strasznie infantylni. Choćby sztuka, w większości jakieś takie glutty. To wszystko jakieś pojękiwania. Pojękiwania o homoseksualizmie, o tym, że świat to gówno, że nikt mnie nie rozumie i o taka różna taka infantylna chujosa. Jeden płacze, a setki wokół niego karmią się tymi łzami i też płaczą nad swoim życiem. I łechtają swoje ego, jacy to oni wszyscy są nieszczęśliwi i jaki świat wokół nich zły i jak tu żyć i jaką mają mocną traumę psychiczną i rodzice ich tłamsili, i społeczeństwo wokół nich tępe, nikt nic nie czuje, i wszystkiemu winne są oczywiście władze i bankierzy, i kapitalizm jest bardzo zły no i cała taka o infantylna chujosa. Dlaczego infantylna? A dlatego, że nie ma nic wspólnego z rzeczywistą sytuacją. A jaka jest rzeczywista sytuacja? A taka, że w tym w sensie ja, że nie jestem kimś szczególnym, wokół kogo kręci się świat a ja jestem w centrum tego świata. To zupełnie nie tak. Tak naprawdę, ja jestem przejawem tego świata, takim jakim chcę go widzieć. I wszystko, co mam, wszystko z czego jestem niezadowolona, wszystko co mnie hamuje, wszystko co mnie denerwuje to jestem właśnie ja. Bo mój świat wokół mnie to jestem właśnie ja. Jaka jestem ja taki jest świat. Nie ma żadnej niesprawiedliwości, jest tylko mój stosunek do świata. Jest moja łączność z tym światem, mój kontakt z tym światem. Wiesz, niedawno uczeni udowodnili, że żadnej tęczy, którą się tak wszyscy jaramy tak na prawdę nie ma. Zwierzęta tęczy nie widzą, bo jej nie ma. I tylko ludzie widzą tęczę, ona pojawia się tylko w ich soczewce ocznej i więcej nigdzie. I to nie jest ezoteryczne gówno, tylko naukowcy z NASA opublikowali sprawozdanie. I tam w tym sprawozdaniu NASA jest jeszcze dużo różnych ciekawych rzeczy, wyślę link, możesz sobie poczytać. A po co to mówię. A po to, że chcesz się przecież dowiedzieć, jak mnie porwali kosmici, co? I co oni tam ze mną robili, tak? To przecież najciekawsze. No to ci właśnie odpowiadam, co oni ze mną zrobili. Szłam sobie w niedzielę, w sumie to był już poniedziałek, noc z niedzieli na poniedziałek. Szłam sobie nocą, zresztą, dziwne, ale ani nie pijana ani nie na koksie, co mi się nie często wtedy zdarzało. No i szłam sobie ulicą do domu. I nagle porwali mnie kosmici. Przyleciał o taki o zajebisty talerz latający, zawisł nad moim baniakiem i stamtąd popłynął o taki wąski jak rurka promień jasnego światła i mnie jakby odkurzaczem

przez ten promień wciągnęło. Myślę, że to super historia, co? Wrócę jeszcze do niej, trochę później. A teraz chcę jeszcze powiedzieć o tym, co rozumiałam podczas tego całego mojego kontaktu z UFO. Że ja to ja. Ja – to sytuacja. Że ja to sytuacja, która wynika z setki przyczyn. A dlaczego my teraz w tej chwili rozmawiamy o tym? A no dlatego, że spotkało się tysiące przyczyn, zaczynając od tego, że ty się urodziłeś, i ja się urodziłam, potem ty się uczyłeś w szkole, potem postanowiłeś zostać reżyserem filmowym i jeszcze bardzo dużo przyczyn, losy twoich rodziców, moich rodziców i wszystkie te tysiące przyczyn one teraz doprowadziły nas do tego punktu. I tu my ze sobą rozmawiamy. My to są te tysiące przyczyn. Jesteśmy po prostu przyczynami, rozumiesz? Przyczyny, które złożyły się na ten jedyny możliwy wariant. O to, że teraz tu siedzimy, dla nas to jest jedyny możliwy wariant. O to właśnie rozumiałam. Nie wiem, czy jasno wytłumaczyłam, ale o to, co się teraz dzieje, to jedyny możliwy wariant, dla mnie i dla ciebie. I nie ma żadnego innego wariantu. I nie trzeba myśleć, jak by się mogło wszystko ułożyć, gdyby wszystko było inaczej. Bo nijak, bo inaczej być nie może, jest tylko tak jak jest. A jakby było inaczej, to by nie było tak jak teraz. I nie ma sensu nawet o tym gadać. I ważne, żeby zamiast tego, żeby jęczeć, że w naszym życiu coś poszło nie tak, że mogłoby być inaczej, zamiast tego wszystkiego bezsensownego marudzenia, trzeba odwrotnie wziąć i pójść w sam środek tego problemu, trzeba przyjąć wszystko to, co się z tobą dzieje. Przyjąć z otwartym sercem, bo wszystko co się z tobą dzieje, to właśnie jesteś ty. To właśnie jest świat. Świat i ty – to jedno i to samo. My jesteśmy tym światem. I zamiast tego, żeby sprzeciwiać się temu i płakać, że wszystko wokół jest złe, trzeba odwrotnie przyjąć to wszystko, jako jedyny możliwy wariant. Trzeba mieć świadomość, że to jedyny możliwy wariant i drugiego nie ma i nie będzie. Drugiego nie ma. Ale go szukamy, szukamy innego wariantu. Szukamy, a jego nie ma, a my szukamy i cierpimy przez to, że nie możemy go znaleźć. Zamiast tego, żeby przyjąć ten wariant, który jest teraz, jedyny realny. To jest to, co rozumiałam. I jeszcze jedna rzecz. A wiesz, jak można zmieniać świat? No przecież my wszyscy chcemy zmieniać ten świat, tak? No i ja tam, w tamtej chwili, kiedy się to ze mną stało, rozumiałam, jak zmienia się ten świat. On zmienia się sam z siebie, poprzez jakiś wyższy zamysł, którego nie rozumiemy. Zmienia go jakaś siła, której nam nie jest dane do końca poznać. Ale wszystko co możemy, to być z tą siłą razem. I jeśli jesteś razem z siłą, która tworzy, to i ty tworzysz. A jeśli jesteś przeciwko sile, która tworzy, to ty sprzeciwiasz się i całe twoje życie to sprzeciw wobec tej siły. Sprzeciw wobec całego wszechświata. Ale nie możesz powstrzymać wszechświata, on i tak będzie się rozwijać, ale twoje życie będzie cały czas płynąć w napięciu, bo ty całe życie będziesz płynąć

w łódce pod prąd. I wszystkie twoje siły idą na to. I cały twój talent idzie na to. I całe życie idzie na ten sprzeciw. To właśnie, co zrozumiałam. No a dalej było tak, w środku statku kosmicznego otoczyły mnie wysokie i chude humanoidy. I jeden z nich z taką dużą jasną latarką na baniakiem wyciągnął w moim kierunku jakieś takie urządzenie i nagle to urządzenie zaczęło rozmawiać ze mną po angielsku. Urządzenie powiedziało – jesteśmy przybyszami z chuj wie jak dalekiego kosmosu. Przylecieliśmy tutaj, żeby naprawić waszej cywilizacji mózgi i ty Jennifer będziesz nam pomagać, zostałaś wybrana do tej podniosłej i wyjebicie ważnej misji. No i o taka o taka chujoz. Super, co? Normalnie po prostu super zajebicie.

Matthew O'Farrell

Dzień dobry, nazywam się Matthew O'Farrell, mam 61 lat. Pochodzę z Irlandii Północnej. Miasto Killeel. Małe portowe miasteczko. Nie ma w nim nic szczególnego, nie ma co o nim opowiadać. Życie tu jest nudne, młodzież stąd wyjeżdża do Belfastu, albo nawet do Dublina, albo w ogóle do Londynu. No a ja mieszkam tu już trzydzieści lat, czyli połowę swojego życia, no i w zasadzie nie jest mi tu źle. Lubię to miasto, lubię ludzi, którzy tu mieszkają, swoich sąsiadów, chociaż wielu z nich to ludzie o niezbyt przyjemnych charakterach, ale ja też, pewnie aniołem nie jestem. Tak że żyjemy tu sobie, dusimy się we własnym sosie, no i jakoś tak, o, życie upływa. Miałem trzydzieści lat, a teraz już sześćdziesiąt jeden. I tak myślę, jeszcze ze dwadzieścia lat i koniec, i nie ma Matthew O'Farrella na tym świecie. A wie pan, czemu założyłem sobie profil na facebooku? Z powodu mojej córki. Moja córka Hannah mieszka teraz w Paryżu, zajmuje się polityką. A raczej zajmuje się ekologią, albo jeśli dokładniej powiedzieć, zajmuje się ruchem protestacyjnym. Protestuje i walczy o ekologię. Różne mityngi, demonstracje, akcje protestacyjne, i coś tam jeszcze. W każdym razie prowadzi burzliwe życie no i jest też aktywna na tym właśnie facebooku i mnie tego nauczyła. Ale jeśli mam być szczery, to ten facebook nie bardzo mnie interesuje, ciekawych wiadomości tam mało, tak tam zaglądam, żeby zobaczyć co tam dziś wyprawia moja córka. Tam na jej profilu jest cała jej działalność, bardzo szczegółowo przedstawiona. Co prawda nie wdaję się w szczegóły, bo nie bardzo to rozumiem, o czym oni tam mówią, ale za to widzę, że żyje, jest zdrowa, pełna sił i nie w więzieniu. No i to mi wystarcza, córkę, jak to się mówi,

mam na oku. No i właśnie do tego potrzebny jest mi ten facebook. No i teraz dzięki facebookowi i temu, że napisałem tam o moim kontakcie z pozaziemską cywilizacją, stałem się teraz sławny, jestem prawdziwą gwiazdą naszego miasta, żebym się tak zapadł pod ziemię. Przyjeżdżali do mnie nawet z gazety, namawiali na wywiad, ale odmówiłem, to wtedy takich rzeczy o mnie nawypisywali, że moja żona potem przez trzy dni przepłakała, nie mogłem jej uspokoić. Tak że nawet już się nie cieszę, że o tym napisałem, bo oczywiście moi sąsiedzi to mają mnie za wariata i żona moja strasznie mi za to wymyśla, mówi, że zatrąłem nam naszą starość, tym swoim wyznaniem. Nawet mieliśmy plan, żeby stąd wyjechać. Ale w końcu się nie zdecydowaliśmy. W końcu pół życia tutaj, zresztą dokąd jechać? A sąsiedzi to nic, pośmieją się, pośmieją i zapomną. Za to o, pan z takiego dalekiego kraju, przyjechał z Rosji. Proszę gdzie o mnie wiedzą, aż w Rosji. Kto by pomyślał, jaką moc ma ten facebook! No, ja o panu też sporo wiem. O waszym Putinie, jak dusi demokrację, o Chodorkowskim, że Putin trzyma go w więzieniu. Ale to wszystko tak, czcza gadanina. Przejdźmy do sprawy, jak to się mówi. Po co ja o tym napisałem w facebooku? Nie po to oczywiście, żeby mnie potem u nas wszyscy palcami wytykali, co ja głupi jestem? Napisałem to z powodu jednej ważnej rzeczy, którą bardzo chciałem się podzielić z ludźmi. Rozumie pan, kiedy się to ze mną stało, no ten kontakt, to ja tam dużo różnych rzeczy oczywiście zrozumiałem, i o życiu, i o wszechświecie, i o sobie, ale to wszystko albo bardzo osobiste, albo całkiem niezrozumiałe, tak że ja sam sobie nawet nie mogę tego wytłumaczyć, ale jedna rzecz, którą zrozumiałem, po prostu mną wstrząsnęła. No i tą rzeczą, tą wiedzą postanowiłem się podzielić. No i podzieliłem się na facebooku na swoim profilu. Na początku to ja nie chciałem wspominać w ogóle o UFO, no że miałem kontakt i że wiem o tym od nich, nie chciałem o tym mówić, co za różnica skąd to wiem. Nie w tym rzecz. Ale potem pomyślałem, że to jakoś niedobrze, przecież ja to dostałem, to nie jest moje, ja tego nie wiedziałem i nagle, dostałem taki prezent, że teraz to wiem i wydaje mi się, że nie mam prawa przywłaszczać sobie. Rozumie pan, moją logikę, tak? Po prostu nie mam prawa udawać, że ta wiedza jest moja. Sam jestem nikim. Przeżyłem sześćdziesiąt lat i nic o życiu nie wiedziałem, póki się to ze mną nie stało. Dlatego to, co tam napisałem na fecebooku, to nie należy do mnie. Dlatego musiałem wskazać, skąd się o tym dowiedziałem. Co też zrobiłem na swoje nieszczęście. Teraz jestem miejscowym wariatem. Ale jest jak jest. Najważniejsze, że to zrobiłem. Żona mi mówi, mogłeś to przecież pod pseudonimem napisać, kto cię tam będzie sprawdzał, tam połowa na tym facebooku występuje nie pod swoim nazwiskiem. Ale dla mnie to było niemożliwe,

dlatego że to o czym napisałem, to co się przede mną otworzyło i to czym się podzieliłem z ludźmi, to na tyle wydaje mi się ważne, że powinienem postawić pod tym swój podpis, rozumie pan? To ważne, że to właśnie ja napisałem i ja za to odpowiadam. I że pan to przeczytał i znalazł mnie, i widzi pan, że przed panem stoi prawdziwy człowiek. Ja jestem, ja to napisałem. Ja się o tym dowiedziałem, podarowano mi to, i oto ja Matthew O'Farrell jestem gotowy panu to potwierdzić. Jestem wdzięczny tym, którzy mnie tego nauczyli. Dlatego, że to właśnie ja zrozumiałem, o nas wszystkich. Zrozumiałem, że my tu w naszej cywilizacji nie umiemy być wdzięczni. No to znaczy jesteśmy uprzejmi. Mówimy dziękuję, kiedy ktoś nam coś podaruje, albo kiedy nam poda talerz z chlebem przy stole. Ale nie umiemy być tak prawdziwie wdzięczni. O teraz spróbuję panu to wyjaśnić, co to znaczy. Pan oczywiście już o tym czytał na moim profilu, o tym właśnie tam napisałem o wdzięczności. Ale teraz jeszcze raz panu w dwóch słowach spróbuję wytłumaczyć. Rozumie pan, co ja zrozumiałem. Zrozumiałem, że na tym świecie nic do nas nie należy, to znaczy wszystko co my tu mamy, to wszystko jakby nam dano, jakby nam podarowano. Kto nam to podarował, niech pan nie pyta, bo nie wiem. Nie kosmici, oczywiście, bo oni są tacy sami jak my i im też wszystko to podarowano. I to w ogóle nie ważne, kto podarował. Ważne że moi rodzice podarowali mi życie i powinienem być im za to wdzięczny. Życie podarowało mi moje ciało, moje płuca, moje oczy, mogę patrzeć, moje uszy, mogę słyszeć. Natura podarowała mi powietrze, mogę oddychać. Ale to wszystko nie jest moje, rozumie pan. I to w tym jest nasz główny problem. W tym, że żyjemy jak władcy życia, a my tu jesteśmy tylko gośćmi, nie myśmy tutaj wszystko stworzyli. Nie myśmy stworzyli te drzewa, nie myśmy stworzyli niebo, te oceany, do których wlewamy teraz ropę naftową. Nie myśmy posadzili te drzewa, które teraz wyrąbujemy. A człowiek czuje się taki ważny. Kierownik jakiś albo prezes czuje się kimś takim znaczącym. Albo my prości ludzie, ja jestem kierowcą autobusu, a czasem sam się dziwię skąd we mnie tyle pychy. Dopiero teraz zacząłem to zauważać, jadę patrzę na pasażerów z taką ważnością, chociaż to nie mój autobus, i bilety które sprzedają też nie są moje, ale sprzedają je z taką ważnością! Myślimy, że tu jest wszystko nasze. A tak naprawdę po prostu żyjemy tu pośród tego świata i korzystamy z tego wszystkiego. I powinniśmy być wdzięczni za taką możliwość. Powinniśmy w każdej sekundzie swojego życia odczuwać tę wdzięczność. Powinniśmy żyć z odczuciem tej wdzięczności. Przecież to wszystko dokoła nie jest nasze. Ale my tym władamy, dostaliśmy to w darze i dlatego powinniśmy być wdzięczni. Powinniśmy być wdzięczni rodzicom i nauczycielom. Powinniśmy być wdzięczni sobie

nawzajem, wdzięczni za możliwość życia, możliwość zdobywania wiedzy. Możliwość kochania i bycia kochanym. I nie mówię o uprzejmości, proszę to zrozumieć. Wdzięczność to nie uprzejmość, wdzięczność to postawa życiowa, to światopogląd. Wdzięczność – to kiedy czujesz w sobie energię tego wszechświata, czujesz się częścią tego wszechświata i jesteś za to wdzięczny. I jesteś wdzięczny w ogóle za wszystko. I wie pan, skąd są te wszystkie wojny, skąd ten Auschwitz, skąd przemoc i koszmary? To wszystko stąd, że człowiek nie czuje się wdzięczny, dlatego że ten Hitler uważał się za pana życia, uważał że ten świat jest jego własnością, że do niego należy. On nie wiedział co znaczy być wdzięcznym temu światu za to, że w nim żyjesz. I powiem teraz jeszcze jedną, może nawet bardzo okrutną rzecz, nie pisałem o tym na facebooku, żeby nie podnosić rabanu, bo wielu ludzi może to opacznie zrozumieć. Ale panu teraz powiem. Wie pan, dlaczego te biedne dzieci cierpiały w niemieckich obozach koncentracyjnych, one cierpiały z winy swoich rodziców i swoich przodków, którzy zapomnieli o wdzięczności. Dzieci zawsze niosą krzyż swoich przodków, to zasada. Dzisiaj nie znamy wdzięczności i żyjemy tylko dla siebie, a jutro nasze dzieci będą zbierać tego owoce, będą za to odpowiadać. Tak więc kiedy obwiniamy za wszystko tylko Hitlera, to nie jest to do końca uzasadnione, bo to my jesteśmy temu winni, nasza cywilizacja, która nie umie być wdzięczna, nie wie co to takiego i żyje tylko dla siebie. I wie pan, ważne, żeby zrozumieć, że ja teraz mówię nie o moralności. A to wszystko zrozumiałem podczas mojego kontaktu. Wyjaśnili mi to. Podarowali tę wiedzę. I teraz wiem, że być wdzięcznym to nie znaczy, być dobrym. Wdzięczność to nie jest pojęcie moralne. Wdzięczność to energia, dzięki której można żyć. Jeśli człowiek żyje energią wdzięczności to jego życie układa się inaczej, niż człowieka, który przeżywa swoje życie na energii własnej ważności. Ot, czego się dowiedziałem. I to jest najważniejsze ze wszystkiego, czego się dowiedziałem. Ale skończmy na dzisiaj, bo zaraz przyjdzie moja żona, a ja ona nie bardzo lubi kiedy mówię o tym komuś, martwi się o mnie, żałuje mnie. Możemy jutro porozmawiać o tej samej porze, opowiem panu o tym, czego nie napisałem na facebooku, o samych kosmitach. Dla pana przecież bardziej ciekawe, niż cała ta moja filozofia. No to, znaczy, do jutra. OK, do jutra.

Dieter Lange

Dzień dobry, nazywam się Dieter Lange. Mam 48 lat, ostatnie dwa lata mieszkam i pracuję w Kolonii. Jestem kierownikiem biura Mitsubishi w Kolonii. Wcześniej pracowałem pięć lat w przedstawicielstwie Mitsubishi w Berlinie, no a dwa lata temu awansowałem na szefa biura i przenieśliśmy się tutaj do Kolonii. Wie pan, wcześniej zanim się zdecydowałem opowiedzieć o tym wszystkim publicznie, na początku postanowiłem zapytać o zgodę mojego szefa w Berlinie. Bo wszystkie te opowieści o kosmitach mogły mnie, oczywiście, kosztować karierę. No i zaprosiłem szefa na obiad i tam mu wszystko opowiedziałem, o wszystkim, co się ze mną stało. Bardzo się bałem, jak on zareaguje. Akurat wtedy urodziło mi się drugie dziecko i praca była mi bardzo potrzebna. Ale nie mogłem trzymać tego wszystkiego w sobie. To przecież, zgodzi się pan, nie jest powszechna rzecz, spotkanie z pozaziemską cywilizacją. Ale, z drugiej strony, świetnie rozumiem, jak my wszyscy traktujemy ludzi, którzy widzieli kosmitów. A ja na ten moment byłem już starszym managerem działu sprzedaży w Berlinie. I dlatego zdecydowałem, że jako pierwszy powinien wiedzieć o tym mój szef. I zaprosiłem go na obiad i tam mu wszystko opowiedziałem. I wie pan, co się stało? On mi uwierzył. No nie wiem, czy uwierzył w to, że to mi się naprawdę zdarzyło, ale naprawdę uwierzył w to, że nie jestem szaleńcem. No a to najważniejsze. W końcu, co za różnica, czy widziałem kosmitów, czy nie, najważniejsze, że zmieniło się moje życie i że zmieniło się na lepsze. W każdym razie mój szef jakoś poczuł, że ze mną wszystko w porządku. I najważniejsze, wie pan, co go trafiło, to, jak opowiedziałem mu o wierze w Boga. Bo jedna z rzeczy, które się tam przede mną otworzyły to była wiedza o wierze w Boga. Rozumie pan, zrozumiałem, dlaczego tak wielu ludzi na ziemi nie wierzy w Boga. Ja zresztą też nie wierzyłem, przed tym zdarzeniem. A raczej nie, żeby nie wierzył, ale nie wierzyłem w Boga, którego nam przedstawiają różne religie, przede wszystkim chrześcijaństwo. No i wie pan, co zrozumiałem, w czym tkwi problem? Problem w tym, że my myślimy, że wiara w Boga przychodzi do nas poprzez jakąś ideę. No, to znaczy, że o jest chrześcijańska idea Boga, jest tam no nie wiem, muzulmańska idea Boga no i my te idee zgłębiamy i potem próbujemy w nie uwierzyć, albo dyskutować z nimi. Albo w ogóle jeszcze jakąś teorię poznać, albo wymyślić jakąś swoją ideę. Ale właśnie zrozumiałem, że wiara w Boga, od początku nie ma nic wspólnego z ideą. Najpierw wiara w Boga to kontakt z Nim. Człowiek nie może prawdziwie wierzyć w to, czego nie wie. Dlatego, żeby wierzyć w Boga trzeba najpierw go poczuć i poczuć, że to właśnie On. I to najpierw nie jakiś konkretny Bóg, jeszcze raz powtarzam to nie idea, nie religia, nie koncepcja, najpierw to po prostu odczucie. To po prostu taki stan życia, w którym człowiek nagle prawdziwie

odczuwa, że Bóg istnieje. I znów proszę zrozumieć mnie dobrze. Odczucie Boga, to żadna teoria. To nie to, że odczuwam, że Bóg to Jezus, albo Allah, albo Budda, albo Wielki Wybuch. Odczucie Boga, to kiedy człowiek, nagle, nie rozumem, ale całym swoim jestestwem, nagle poznaje, że życie to pewien proces twórczy, że życie to twórczość. Że u podstaw tego świata leży pewien proces twórczy i nieważne, kto jest autorem tego procesu, Bóg czy chaos. I nie da się szukać prawdy z pomocą rozumu. Najpierw trzeba po prostu poczuć, że świat to stworzenie i że my wszyscy jesteśmy częścią tego stworzenia i że nasze życie to twórczość wewnątrz tego tworzenia. A wiara w Boga, życie z Bogiem zaczyna się od chwili, kiedy stykasz się z tym stworzeniem. Kiedy nasze serce nagle zaczyna odczuwać ten kontakt z tym stworzeniem. I oczywiście ze stwórcą. Bo stworzenie i stwórca to zawsze jedno i to samo. Dlatego najpierw nie ważne, czy wierzymy w stwórcę, czy nie. Najpierw to nieważne. Najpierw ważne tylko to zetknięcie, tylko ten właśnie kontakt. I nie trzeba tu myśleć, jest Bóg czy go nie ma? Bo Bóg to jakby – kiedy dotykasz czegoś prawdziwie znaczącego. O, zdaje się że znalazłem odpowiednie słowa, żeby określić, czym jest Bóg. Bóg – to kiedy dotykasz całym swoim jestestwem do czegoś po raz pierwszy prawdziwie znaczącego. To znaczy do czegoś takiego, co okazuje się jakby sensem całego twojego istnienia. Nie możesz tego wytłumaczyć słowami. Bóg – to dotknięcie. Tak, właśnie. Bóg nie jest po to, żeby być dobrym, nie po to, żeby być dobrym człowiekiem, nie po to, żeby być humanitarnym. Bóg nie jest po to, żeby wprowadzać w świecie idee humanizmu. Nie jest dla rozwoju społeczeństwa. Bóg to zetknięcie twojego życia z twórczą energią tego wszechświata, tego kosmosu. Bóg to twoje twórcze życie w tym stworzeniu. Dlatego największy błąd, który popełniamy, to nasz spór o Boga. To kiedy ktoś mówi – no a po co Bóg stworzył diabła? Albo – a dlaczego istnieje zło? Albo – a dlaczego księża to pedofile? Albo, a co tam takiego, no też mi, trzy godziny Chrystus powisiał na krzyżu i gdzie tu bohaterstwo? Albo tam różne spory filozoficzne o Boga. To wszystko nie ma sensu, dopóty, dopóki nie poczujesz, że Bóg w ogóle istnieje. Ani na jedno pytanie nie otrzymasz odpowiedzi, dopóty dopóki nie poczujesz czym jest świat, w którym jest Bóg. I dopiero kiedy pocujemy, że Bóg istnieje, że to dla nas nie teoria a jest to pewna rzeczywistość, to wtedy, można zasiadać do dyskusji na tematy religijne. Najpierw Bóg, a potem te wszystkie rozmyślenia o Nim. No jakoś tak. No i to wszystko wypaliłem mojemu szefowi. Wyobraża pan sobie, jak to wyglądało. Przychodzi do pana podwładny i najpierw mówi, że miał kontakt z kosmitami, a potem jeszcze informuje, że dzięki kontaktowi z kosmitami, zrozumiał, że Bóg istnieje. Brzmi, jak w normalnej komedii. I to wszystko mu

opowiedziałem. On słuchał mnie uważnie i nie przerywał, a potem zapadło milczenie, on jakoś tak dziwnie spojrział na mnie, jakby sam już od dawna był w kontakcie z kosmitami i potem spytał mnie – Dieter, a co mają zrobić ci, którzy jeszcze nie spotkali się z kosmitami? Na przykład, ja? Ja nie wierzę w Boga i nie odczuwam z nim żadnego kontaktu. I kosmici też wątpię, żeby do mnie przylecieli. No, nie wyglądam na takiego człowieka, do którego by przylecieli kosmici – jakoś tak mi powiedział. No i to jego pytanie, prawdę mówiąc, zbiło mnie z tropu. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Prawdę mówiąc nie wiem, co by ze mną było, gdyby nie ten mój kontakt z kosmosem, tak to teraz nazywam „kontakt z kosmosem”. Tak więc gdyby mi się to nie przydarzyło, to czy byłbym w stanie zrozumieć te wszystkie rzeczy, o których tu opowiadam? Szczerze mówiąc, nie wiem. Zapewne, nie. Ale z drugiej strony, teraz wiem, że jeśli chcesz coś dostać, to trzeba o to poprosić, i jeśli prawdziwie poprosisz, to jest duża szansa, że otrzymasz. Trzeba poprosić. Chcesz poczuć Boga poproś Go o to. I to też powiedziałem swojemu szefowi. I wtedy on tak popatrzył na mnie, jak stary człowiek na małego chłopca i uśmiechając się ironicznie powiedział: Dieter, nie mogę o nic poprosić Boga, bo uważam, że Boga nie ma. I na tym skończyła się nasza rozmowa.

Joanna Harris.

Cześć, jestem Joanna Harris ze Springfield w stanie Illinois. Mam 34 lata. Zajmuję się domem. Mój mąż pracuje w biznesie restauracyjnym. Ja siedzę w domu i wychowuję nasze dzieci, mamy trójkę. Sześć lat temu pracowałam w fundacji pomocy dzieciom z państw Trzeciego Świata. Pracowaliśmy w Peru. Kiedyś podczas jednej z moich delegacji do Peru, znalazłam się w słabo zaludnionym regionie Peru, niedaleko miasta Pucallpa. Kontrolowaliśmy tam budowę szkoły. Pewien człowiek z Filadelfii przekazał własne środki na budowę szkoły dla biednych dzieci z Peru. I zwrócił się do naszej organizacji, żebyśmy kontrolowali cały proces budowy, ponieważ bardzo często zdarza się, że przydzielone pieniądze po prostu znikają, albo okazuje się, że ich jakoś brakuje. W każdym razie ja i jeszcze dwóch moich kolegów, zajmowaliśmy się tam budową szkoły. No i kiedyś zaproszono nas do uczestniczenia w pewnym rytuale szamańskim. W tym regionie Peru żyje bardzo wielu szamanów. No i moi koledzy się zgodzili, a ja nie. Bo jestem chrześcijanką, katoliczką, moja mama jest Francuzką i katoliczką, więc i ja jeszcze w dzieciństwie byłam ochrzczona. A zresztą jakoś w ogóle nie

lubię wszystkich tych mistycznych, ezoterycznych akcji, całego tego szamanizmu, dla mnie to wszystko to spokrewnione jest z jakimś satanizmem. Ale moich kolegów to zainteresowało i poszli na ten rytuał szamański, a raczej nie poszli a popłynęli rzeką Ukajali. Bo wszystko miało się odbyć w małej indiańskiej wiosce. I ja też postanowiłam z nimi pojechać chociaż nie miałam zamiaru uczestniczyć w rytuale, ale mimo wszystko chciałam pojechać do Silvy, Silva to tak się nazywa dżungla, chciałam posiedzieć przy ognisku, posłuchać pieśni, bo peruwiańskie kobiety pięknie śpiewają. A znajdowaliśmy się na terytorium plemienia Shipibo. To stare indiańskie plemię Shipibo. No i wszyscy popłynęliśmy łodziami z biegiem rzeki i zatrzymaliśmy się w jednej małej wiosce położonej wprost nad brzegiem rzeki Ukajali. Wszyscy weszli do dużego okrągłego domu, w którym odbywał się rytuał, a ja zostałam sama nad brzegiem. Siedziałam wprost nad brzegiem rzeki. Było bardzo, bardzo pięknie. Pamiętam, siedziałam, paliłam papierosa i patrzyłam na rzekę. Niebo było gwiazdzone, gwiazdy takie jasne, jak latarnie. W ogóle była jakaś taka magiczna atmosfera. Cały las był oświetlony takim równym księżycowym światłem. Rzeka błyszczała i wiła się jak żmija. I tam w domu, gdzie odbywał się rytuał, tam zaczęły śpiewać kobiety. Śpiewały tak pięknie, nawet mało, że pięknie, śpiewały tak przenikliwie, tak, jakby to była pieśń o czymś najważniejszym na świecie, o najistotniejszym. I o czymś takim bardzo znajomym. Ta pieśń, ona jakby mi przypominała o tym, co już od dawna wiedziałam, ale dawno zapomniałam. I miałam wrażenie, jakby mi to moja mama śpiewała. Chociaż nawet nie pamiętam, żeby moja mama mi śpiewała. Ale nagle poczułam się tak, jak w dzieciństwie. Jakby to moja mama, która już nie żyła, jakby to ona specjalnie dla mnie śpiewała tę pieśń. I nagle, wiesz, teraz sama nie wiem nawet jak to przekazać, to uczucie, nagle zrobiło mi się bardzo, bardzo smutno. Ale nie poczułam się źle, nie, odwrotnie, z jednej strony zrobiło mi się jakoś tak bardzo, bardzo dobrze, może pierwszy raz w życiu zrobiło mi się tak dobrze, a z drugiej strony zrobiło mi się bardzo smutno. Bardzo, bardzo smutno. I to był taki głęboki i bardzo, bardzo jasny smutek. Zaczęłam płakać. Nawet nie wyobrażałam sobie, że człowieka może ogarnąć taki jasny i piękny smutek. I nagle, całkowicie wyraźnie zrozumiałam, że chcę do domu. Nie mogę ci przekazać, co się ze mną stało w tamtej chwili, kiedy zrozumiałam, że chcę do domu. Całe moje ciało, moja dusza, cała ja, nagle bardzo chciałam do domu. Ale nie do Springfield, nie do męża, a do domu. I wtedy absolutnie wyraźnie uświadomiłam sobie, że ja mam dom, i że mój dom znajduje się nie gdzieś tam w USA, i w ogóle to nie jest konkretne miejsce na ziemi, a że to jest gdzieś tam, gdzieś tam, gdzie nie dam rady wytłumaczyć ci, gdzie. I tak mocno

mnie ciągnęło do tego mojego prawdziwego domu. Nagle, jakbym się obudziła i zrozumiała, że ja przecież dokądś szłam. Że ja przecież gdzieś idę. Ale jakoś o tym zapomniałam i zatrzymałam się w pół drogi. I to odkrycie tak mocno mną wstrząsnęło. Nagle zrozumiałam, przez to, że zapomniałam, że gdzieś szłam, przez to się zatrzymałam. Że się zgubiłam. I teraz jakbym się na nowo odnalazła. Jakbym się ocknęła, rozumiesz? To była taka scena, no, jakby mnie mama wysłała do sklepu po chleb, a ja w drodze powrotnej spotkałam koleżanki no i zapomniałam, że muszę zanieść chleb do domu, rozumiesz, wciągnęła mnie zabawa. No i siedziałam tam na brzegu i nagle przypominałam sobie, że przecież już dawno czas iść do domu. Że powinnam iść. Jasno zobaczyłam, że sens życia tkwi zupełnie nie w tym, żeby po prostu żyć, żeby mieć rodzinę, chodzić do pracy, pomagać biednym dzieciom w Peru, a sens życia tkwi w tym, żeby wrócić do domu. Że życie to droga. No i tam wtedy, po raz pierwszy zrozumiałam, czym jest droga. Tam zrozumiałam, że przede mną otworzyła się droga. Że spałam i przebudziłam się i przede mną otworzyła się droga i teraz muszę wrócić do domu. I tak siedziałam tam i płakałam. Płakałam z piękna, z udręki, przez to, że już dwadzieścia osiem lat żyję na ziemi i nawet nie domyślałam się tego, że tak naprawdę ja muszę iść do domu. Nie miałam drogi, utraciłam ją. I tam w tamtej chwili znów ją odnalazłam. Zyskałam drogę. A droga, to wiesz, to nie jest pojęcie filozoficzne, to nie koncepcja, nie religia, droga – to jakby twoja fizyczna, albo lepiej byłoby powiedzieć metafizyczna łączność z tym miejscem, dokąd powinieneś wrócić. Nie wiem, co to za miejsce, tego nie wiem, ale wtedy bardzo jasno poczułam, że jest takie miejsce dokąd powinnam wrócić, i że to miejsce to mój dom. I że dopóki tam nie wrócę, będę w drodze. I że najważniejsze, to nie zapominać, że jesteś w drodze do domu. Boże, to takie straszne, nie wiedzieć, że jesteś w drodze. Po prostu żyć i nie mieć prawdziwego sensu życia, bo prawdziwy sens życia jest tylko jeden, to droga. I to takie naiwne po prostu wierzyć, że po śmierci trafimy do raju, albo się odrodzimy, albo że znikniemy, po prostu żyć i wierzyć w jakąś teorię, nieważne jaką, po prostu wierzyć i tkwić w miejscu, nigdzie nie iść. Bo raj albo śmierć to przecież tylko koncepcje. A droga to kiedy jasno rozumiesz, że idziesz do domu. Nie wiem, jak wygląda mój dom. Jestem chrześcijanką i wierzę, że mój dom to Bóg, to Jezus. Ale wtedy, tam siedząc nad brzegiem peruwiańskiej rzeki, zrozumiałam, że Bóg, Jezus, prawda, raj to wszystko tylko słowa, to wszystko jeszcze nie oznaczają, że idziesz drogą, bo kiedy się obudziłam, kiedy się ocknęłam, to zobaczyłam, że droga to, jak taka, wiesz, wąska ścieżka, która prowadzi cię przez cały ten zimny kosmos. Droga to takie fizyczne odczucie, jakby cię ktoś ciągnie, jakby ktoś przywiązał ci sznurek i

prowadził cię na nim, jak owcę. Droga to nie idea, to stan. To stan takiego wiecznego dyskomfortu na tym świecie, bo rozumiesz, że wszystko wokół jest tylko na jakiś czas, że ty to wszystko zostawiasz, że to cię wszystko nie dotyczy bo ty idziesz dalej. Nie masz tu co robić, twój dom jest w innym miejscu, musisz iść. Droga to taki stan życia, kiedy pamiętasz, że cały czas musisz iść. Cieszę się, że was wszystkich widzę, ale muszę iść. Cieszę się, że wami żyję, obchodzę z wami urodziny, jeżdżę z wami nad morze, ale muszę iść. Wszystko to nie jest moje, nie jestem stąd, ja tu tylko przechodzę obok. Droga to: „muszę iść, przepraszam”. Muszę wsiąść do łódki i płynąć dalej. Droga to taka mała rzeczka, którą płyniesz w swojej małej łódce. A wokół jest tyle rzeczy niewytłumaczalnych, tyle strasznych, tyle agresywnych, ale muszę płynąć dalej i nigdzie się nie zatrzymywać, inaczej istnieje ryzyko, że znów zapomnę o tym, że muszę iść do domu. I teraz najbardziej w życiu boję się, że znowu wpadnę w ten stan, kiedy człowiek nie zna swojej drogi. To największa tragedia, która nam się może przytrafić. No i siedziałam wtedy tam na brzegu rzeki, słuchałam, jak śpiewają te peruwiańskie kobiety i w moim sercu, wprost w moim sercu, otworzyła się moja droga. I bardzo chciałam jak najszybciej ją przejść, bardzo chciałam do domu, rozumiałam, że to uczucie tęsknoty za moim prawdziwym domem, tęsknoty za miejscem, do którego powinnam przyjść, to to jest to uczucie, które będzie mi przypominać mi o drodze. Żeby utrzymać drogę, trzeba odczuwać w swoim sercu tęsknotę, nieustanną tęsknotę za tym miejscem, dokąd wcześniej czy później powinnam dojść. Gdzieś jest mój prawdziwy dom, a droga – to tęsknota za tym domem, i to niteczka łącząca mnie i ten mój dom. Trzymam w ręce jeden koniec tej nitki, a drugi koniec odchodzi w ciemność i w nieznanie, ale ja powinnam iść po tej nitce w to nieznanie, bo jedyne dla czego przyszłam na ten świat, to dla tego, żeby wrócić do domu. Tak. To właśnie, to się ze mną stało. A co się tyczy kosmitów, to przepraszam, chyba cię źle zrozumiałam, myślałam, że interesują cię najważniejsze chwile w życiu człowieka, dlatego zgodziłam się z tobą spotkać. Mój mąż mi powiedział, żebym koniecznie opowiedziała ci o tym przypadku z Peru, bo na nim ta moja historia wywarła ogromne wrażenie. Dlatego ci opowiedziałam. A z kosmitami się nie spotykałam. No coś ty, jestem chrześcijanką, nie wierzę w kosmitów. Zresztą nie mam na to czasu, żeby spotykać się z kosmitami. Przecież mam trójkę dzieci. To przepraszam, jeśli nie spełniłam twoich oczekiwań i wszystkiego dobrego. Muszę iść, miło było poznać. Do widzenia.

Wiktor Rizengiewicz

Dzień dobry, nazywam się Wiktor Rizengiewicz. Jestem przewodniczącym rady dyrektorów rosyjskiej spółki naftowej „ATM system”. Mam trzydzieści sześć lat. Zajmuję się nie tylko biznesem naftowym, mam jeszcze kilka wydawnictw książkowych, jestem także członkiem Rosyjskiej Akademii Nauk i profesorem zakładu ekonomii i prawa na Uniwersytecie Moskiewskim. No, w każdym razie, to wszystko nie jest takie ważne. Przejdźmy od razu do sprawy. Kilka lat temu przyszedł do mnie reżyser Iwan Wyrpajew. Przyszedł do mnie z pomysłem nakręcenia filmu o ludziach, którzy mieli kontakt z kosmitami. Czternastu ludzi z różnych krajów na świecie od Australii do USA było gotowych opowiedzieć o swoim doświadczeniu kontaktu z pozaziemską cywilizacją. Oczywiście, Wania przyszedł do mnie z prośbą o pieniądze na film. Pomysł ten wydał mi się bardzo interesujący i gotowy byłem dać mu te pieniądze. Zresztą budżet był tam całkiem niewielki półtora-dwa miliony dolarów, coś takiego. W każdym razie gotowy byłem dać mu te pieniądze, no, oczywiście, nie dać po prostu, a zainwestować w film. Chociaż w rosyjskiej kinematografii takie inwestycje nazywają się „żegnajcie pieniądze”. Bo nawet jeśli film wygra jakieś tam Cannes, to i tak nic nie zarobi w dystrybucji. Przy czym ja na tym nie tyle zarobię, co nawet nie zwróci mi się to, co wydam. Dlatego wszystkie te inwestycje, to wszystko jest umowne. Ale byłem gotowy stracić te pieniądze dla takiego ciekawego pomysłu. Ludzie, nie wariaci, a całkiem normalni ludzie opowiadają o tym, jak kontaktowali się z UFO. Nie wiem, mnie się to wydało ciekawe. I powiedziałem Wani, tak. Ale rozumiecie, w czym problem. Problem w tym, że bardzo szybko się okazało, że faktycznie ci ludzie nie istnieją, że Wania po prostu ich wszystkich wymyślił. Że sam napisał wszystkie ich monologi. No, sami rozumiecie, to już zupełnie inna sprawa. To już nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. I wtedy powiedziałem mu, wybacz Wania, ale proponujesz mi zupełnie inny projekt, takich ludzi nie ma. Mówię, nie rozumiem, o co w takim razie chodzi w tym filmie, skoro to są wywiady z ludźmi których sam wymyśliłeś? I wiecie, co on mi odpowiedział? Odpowiedział, a co za różnica, czy byli ci ludzie faktycznie, czy nie? Rzecz nie w tym, czy było jakieś zdarzenie w historii, czy nie, a rzecz w tym, jaki sens to zdarzenie niesie ze sobą, i w jaki sposób działa na jego odbiorcę. Tak mi odpowiedział. No i poczułem, że wtedy ta jego odpowiedź w ogóle na mnie nie podziałała. A potem zacząłem myśleć nad tym. I nagle zacząłem dostosowywać jego wypowiedź do różnych znanych faktów historycznych i mitologicznych. Na przykład, a co za różnica czy Jezus Chrystus chodził po

wodzie, czy nie, kiedy najważniejszy w tej historii jest ten głęboki sens, który się za tym kryje? Albo co za różnica, jak Chrystus nakarmił pięcioma bochenkami chleba i siedmioma rybami kilka tysięcy ludzi, czy to była jakaś sztuczka, czy po prostu metafora, a co za różnica? Najważniejsze, co się z nami dzieje, kiedy odbieramy tę historię. To jest właśnie rzeczywistość. Żadnej innej rzeczywistości prócz naszego postrzegania nie ma i być nie może. Bo nigdy nie będziemy w stanie się dowiedzieć, czy chodził Jezus po wodzie czy nie, albo czy dziewica Maryja urodziła bez kontaktu z mężczyzną, a tylko z Duchą Świętego. Tego nie da się udowodnić, czyli mamy tylko to, o czym słyszymy i nie ma żadnego sensu poddawać tego w wątpliwość z punktu widzenia tak zwanej „żelaznej logiki”, bo żadnej żelaznej logiki nie ma. I najważniejsza w tych wszystkich wydarzeniach jest nie ich historyczna wiarygodność, tylko ta energia, która powstaje, kiedy dotykamy tej czy innej historii. No i pomyślałem wtedy, że jaka mogłaby być pełna i głęboka współczesna sztuka, gdyby ci, którzy ją tworzą rozumieli to, o czym teraz tutaj mówię. A ja, uwierzcie, mówię to wszystko nie z własnej woli, a z woli autora. Bo ja też nie jestem realnym człowiekiem, a tylko postacią ze sztuki. Nie ma takiego rosyjskiego oligarchy Wiktora Rizengiewicza, to wymyślone imię i nazwisko i spółki naftowej „ATM system” też nie ma w Rosji. Nie ma jej nigdzie, jest tylko w tej sztuce, którą teraz oglądacie. I takiego człowieka, jak ja też nigdzie nie ma, jest tylko w tej sztuce. Przed wami postać i mówię teraz nie swoimi słowami, a słowami autora. Ale przecież słowa autora to właśnie są moje słowa. Bo przecież bez autora nie istnieję. Jestem postacią i moja realność to ta sztuka, której jestem bohaterem. No tak, prawda, jest jeszcze aktor, który teraz w tej właśnie chwili gra rolę. Jest tu jeszcze aktor, słyszycie teraz jego głos, a nie głos Wiktora Rizengiewicza, którego tak naprawdę nie ma. Ale z drugiej strony aktor, on też nie mówi swoimi słowami i od siebie, on też teraz wypełnia wolę autora, dlatego też i aktor teraz nie do końca jakby jest sobą. Aktor teraz próbuje przekonać widzów do tego, że jest on pewnym Wiktorem Rizengiewiczem, postacią sztuki Iwana Wyrjarpajewa „UFO”. Aktor też wypełnia wolę autora. A raczej, aktor wypełnia wolę reżysera, który z kolei wypełnia wolę autora. Bo my tu wszyscy wypełniamy wolę autora. Ale przecież też sam autor, skoro już o nim teraz mówimy, on teraz też jest postacią tej sztuki, bo skoro ja będąc postacią sztuki, opowiadam o swoim spotkaniu z autorem, to to oznacza, że również autor tworzy linię artystyczną spektaklu, znaczy on też jest postacią tej sztuki tak samo jak ja. Ale przecież i widzowie, którzy oglądają teraz ten spektakl, oni przecież też uczestniczą bezpośrednio w tym, co tu się odbywa, a przecież to, co się tu odbywa, nie mogłoby się odbyć, gdyby nie było widzów. A to

znaczy, że widzowie również stanowią część dzieła. Dlatego myślę, że tak naprawdę nie ma sensu, żebyśmy tracili czas na wyjaśnianie, co na tym świecie faktycznie jest realne, a co nie? Najważniejsze, powinniśmy rozumieć, że realność jest. I realność jest jedna. I teraz wam ją pokażę. Teraz pokażę wam, co w całej tej historii jest naprawdę realne. Zobaczcie, co.

Wiktor Rizengiewicz milknie. Stoi i milczy. Pauza. Pauza powinna trwać dokładnie tyle, ile trzeba.

KURTYNA.